



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju i Poznania
szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2018 • NR 10/2018 (46)

Gorzowską racją stanu jest budowanie akademickości

W Akademii im. Jakuba z Paradyża odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu z okazji 20-lecia powstania uczelni. Więcej na s. 11.



Fot. Robert Borowy

Inwestycja, która się miastu opłaca

Akademia im. Jakuba z Paradyża świętowała 20-lecie powołania.

Oczywiście licząc swój początek jeszcze jako wyższa szkoła zawodowa. To z przekształcenia PWSZ w 2016 r. powstała gorzowska akademia, która dopiero więc raczkuje. Ale wbrew malkontentom całkiem dobrze sobie radzi i rokuje na przyszłość. Mimo licznych problemów.

Przyszłość Gorzowa zależy w dużej mierze od rozwoju akademii. Wiele razy już o tym pisałem, ale powtórzę po raz kolejny, bo ciągle pojawiają się jeszcze opinie, że to zbędny trud i marnowanie pieniędzy. Akademickość jest motorem napędowym kulturowego i gospodarczego rozwoju, który wpływa na jakość i poziom życia. Zrozumieli to już dawno w Zielonej Górze, która dzisiaj z tego tytułu czerpie wielorakie korzyści. I na tym nie poprzestaje, bo dobrze tam wiedzą, iż konieczne jest tworzenie nowych kierunków i możliwości, które są często odpowiedzią na wciąż nowe potrzeby. Akademickość, bowiem to studenci, z natury rzeczy siejący ferment młodzi ludzie, którzy wymuszają różne zmiany i sami je też wprowadzają w różnych aspektach życia. Akademickość to kadra naukowa i dydaktyczna, która wnosi ożywcze duchy do życia zarówno intelektualnego, jak i

społecznego oraz gospodarczego. Akademickość to zapotrzebowanie na mieszkania, usługi, kulturę, rozwój oraz zaspakajanie innych mniej lub bardziej elementarnych potrzeb egzystencjonalnych oraz duchowych. Akademickość wreszcie to praca, nauka i kształcenie; to zdobywanie zawodu, kwalifikacji i podnoszenie życiowych aspiracji.

Oczywiście, budowanie akademii i akademickości miasta to proces na lata. Kiedyś jednak trzeba było go nie tyle zacząć, co znacznie przyspieszyć i to właśnie się dzieje. Trochę szkoda, że tak późno się dzieje, ale lepiej późno niż jeszcze później lub wcale. Przed nami więc czas cierpliwej pracy, starań i ogromu pieniędzy, które trzeba włożyć. Ale akademia to inwestycja, która się zwraca na każdym etapie swego rozwoju, choć nie zawsze w sposób zauważalny. I o tym należy pamiętać dziś, jutro i pojutrze. Istotne zmiany i efekty będziemy mogli zauważyć być może dopiero za lat kilkanaście albo i nawet później, ale warto inwestować, bo miastu i mieszkańcom się to zwyczajnie opłaca.

JAN DELIJEWSKI

#kocham
GORZÓW

Krzysztof Kochanowski

MIEJSCE
1 KANDYDAT DO RADY MIASTA
OKRĘG NR 4 GÓRCZYN, PIASKI, MANHATTAN



KALENDARIUM
Październik 2018

● 1.10

1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

1989 r. - rozpoczął działalność Dom Brata Alberta w Gorzowie; do nowo urządzonego schroniska dla bezdomnych przy ul. Jerzego 23 trafił pierwszy bezdomny.

2001 r. - w wyniku eksplozji pyłu aluminiowego w wytwórni Italian Look na terenie Stilonu 8 osób odniosło obrażenia, w tym 7 ciężko; spośród nich zmarło 5 osób.

● 3.10.

1954 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Federacji Stal; zwyciężył Paweł Waloszek (Stal Świętochłowice), czasem 85,0 s. ustanowił rekord 395-metrowego toru, a gorzowianin Tadeusz Stercel go wyrównał; był to pierwszy oficjalny rekord gorzowskiego stadionu żużlowego.

1983 r. - w lokalu d. kawiarni „Teatralna” przy ul. Cichońskiego 5 otwarto pierwszy w województwie dom dziennego pobytu dla osób samotnych.

● 5.10.

1985 r. zm. - Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczecinie.

● 6.10.

2001 r. - gorzowianom udostępniono po raz pierwszy lodowisko na „Słowiance”.

● 9.10.

1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Śląskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.

1901 r. ur. się - Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.

● 10.10.

1968 r. - na stadionie Stali - po raz pierwszy przy świetle elektrycznym - rozegrano międzypaństwowy mecz Polska - ZSRR, w którym padł wynik remisowy 39:39; klasą dla siebie był Edmund Migoś, który zgromadził komplet 12 p.

● 11.10.

1929 r. ur. się - Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r.

● 12.10.

1857 r. - uruchomiono linię kolejową Kostrzyn - Gorzów - Krzyż, stanowiącą fragment tzw. Kolei Wschodniej, wielkiej magistrali kolejowej między Berlinem a Królewcem; po-

Takie odkrycie zdarza się raz na sto lat

Wielkie głazy oraz konstrukcja ze starych cegieł świadczą, że archeologowie natknęli się na Bramę Santocką.

Stało się tak za sprawą remontu ul. Sikorskiego na wysokości magistratu. I na razie nie bardzo wiadomo, co z tym odkryciem się stanie.

- Już wiemy, że to są urządzenia związane z konstrukcją Bramy Santockiej. To prawdopodobnie jest szyja bramy - mówi Stanisław Sinkowski, archeolog z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. To właśnie ci naukowcy skrupulatnie dokumentują niezwykle znalezisko. Takie odkrycie zdarza się raz na sto lat. Naukowcy podkreślają, że zabytek jest w znakomitym stanie.

Stary Landsberg pokazał swoje oblicze

Niezwykłe znalezisko odsłoniły prace ziemne w ulicy Sikorskiego. Ciągnie się ono od ulicy Herberta w kierunku do centrum. To wielkie głazy i mniejsze kamienie układające się w mur. Tuż za nimi pojawia się inna, murowana już konstrukcja, co do przeznaczenia której jeszcze nie ma pewności. - Zresztą zawsze tak jest, że dopóki ostatniej łopaty archeolog nie wbije, to zawsze pozostaje cień niepewności - mówi Stanisław Sinkowski. W tej murowanej bryle można dostrzec tu i ówdzie piękne gotyckie kształtki ceglane zwykle stosowane do ozdoby. Za tymi niezwykle konstrukcjami, na wysokości wejście do sali Rady Miasta archeologowie odkryli półkolistą piwnicę. - To konstrukcja z XVIII-wiecznych cegieł. Tuż obok widać młodszy kanał, zapewne potoku Młynówka, który wpadał do Warty, a na którym kiedyś był młyn znany ze starych sztychów - tłumaczy Stanisław Sinkowski. I dodaje, że patrząc w kierunku katedry można się spodziewać już odkrycia samej Bramy Santockiej. - To tak na wysokości między trzecim a czwartym oknem w Urzędzie Miasta - mówi.

Archeologowie już zapowiadają, że kopać będą dalej, bo to odkrycie jest na miarę stulecia, jeśli nie rzadsze.

Na starych sztychach jest

Jak tłumaczą historycy, o tym, że akurat w tym miej-



Wejście do XVIII-wiecznej piwnicy a po prawej XIX-wieczny kanał potoku Młynówka

scu powinny być pozostałości po Bramie Santockiej raczej nikogo nie trzeba było za bardzo przekonywać. Układ miasta - jego ulic - w tym fragmencie nie zmienił się bowiem od chwili założenia Landsbergu/Gorzowa. Istnieją poza tym stare wizerunki miasta, w tym najważniejszy akurat dla tego obiektu sztych Matthausa Meriana z 1625 roku, w którym na pierwszym planie widać właśnie Bramę Santocką i jest to bardzo masywny obiekt.

Ale jednak nikt się jednak za bardzo nie spodziewał, że średniowieczna budowla zachowa się w takim stanie.

Zostawić wersus zasypać

Gorzowianie, którzy przechodzą obok ogrodzonego wykopaliska, cały czas dopytują pracujących archeologów, co to jest, ale przede wszystkim, co się z tym rarytasem stanie. - No i to jest dobry punkt wyjścia, aby zacząć stawiać takie pytanie. Zależeć to będzie od bardzo wielu czynników, w tym decyzji samego miasta, decyzji



Widok na Landsberg autorstwa Matthausa Meriana z 1625 roku. Na pierwszym planie Brama Santocka

konserwatorów. My na razie kopimy dalej i śmiem twierdzić, że odsłoniemy samą bramę - mówi Stanisław Sinkowski.

Już od chwili odsłonięcia zabytku w mediach społecznościowych, ale nie tylko, rozgorzała dyskusja - co z tym zrobić. Lokalne media nawet zrobiły sondę i głosy rozłożyły się równo. Połowa mieszkańców chce, aby zabytek stał się znakiem firmowym miasta, takim, który

ściągnie do Gorzowa fanów średniowiecznych budowli i fortyfikacji, bo jest na nie moda. Druga połowa chce, aby ulica Sikorskiego była jak najszybciej przejezdna, więc domagają się zasypania średniowiecznych skarbow.

Do chwili wydania gazety żadna decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła. - My prowadzimy nadzór archeologiczny, dokumentujemy wszystko i czekamy - mówi

dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego, którego archeologowie prowadzą prace przy tym niezwykle odkryciu. - Gdyby jakieś decyzje zapadły, to na pewno byłoby pierwszymi, którzy się o tym dowiedzą - dodaje Ewa Pawlak.

Wszystko wskazuje jednak na to, że pozostałości po Bramie Santockiej zostaną zasypane. Może kiedyś....

ROCH

Zatrucia grzybami - jak je rozpoznać i reagować?

Wczesna jesień to czas leśnych wędrówek, spacerów i grzybobrania.

Nic dziwnego - grzyby podnoszą i uszlachetniają walory smakowe zup, sosów i świątecznych dań. To prawdziwa uczta dla podniebienia, ale w pełni bezpieczna tylko dla tych, którzy się na grzybach znają. Spożycie trujących okazów w najlepszym wypadku może się skończyć poważnymi problemami żołądkowymi, a w najgorszym - nawet śmiercią. W Polsce każdego roku zatruciom ulega od kilkuset do tysiąca osób. Sanepid ostrzega, że ofiarami częściej padają ludzie przeceniający swoją wiedzę o grzybach, niż ci, którzy zbierają je ostrożnie. Jakże mogą być skutki spożycia trujących gatunków i jak powinna wyglądać pierwsza reakcja w przypadku zatrucia?

Nawet wytrawnym zbieraczom zdarza się czasem błędnie ocenić daną odmianę grzyba. Zatrucie powstaje na skutek spożycia tych gatunków, które uznane są za toksyczne. W Polsce na około 3,3 tysiąca odmian grzybów wielkoowocnikowych (takich, których owocniki osiągają wielkość co najmniej 5 milimetrów) występuje ok. 200 okazów trujących, w tym kilka śmiertelnie. Jeśli zatem po ich zjedzeniu obserwujemy jakiegokolwiek z następujących objawów: nudności, bóle brzucha, biegunkę lub wymioty, należy niezwłocznie wezwać lekarza - stwierdza dr n. med. Maria Orzeszko, gastroenterolog Grupy LUX MED.

100% pewności - zbieraj tylko znane okazy

Podczas spacerów po lesie jesteście nierzadko zauroczeni barwą, zapachem oraz kształtem grzybów. Niestety brak roztropności w przypadku grzybobrania może pociągnąć za sobą tragiczne skutki. A przecież wystarczy



Najlepiej zbierać grzyby, które najlepiej się zna, na przykład podgrzybki...

odrobina ostrożności, aby uniknąć zagrożenia. Wszystkie informacje na temat jadalnych gatunków znajdziemy na przykład w atlasie grzybów, dlatego podczas wyprawy do lasu powinno się go zawsze mieć przy sobie, a w przypadku jakiegokolwiek wątpliwości warto poradzić się dodatkowo bardziej doświadczonych grzybiarzy. Najlepiej jednak udać się ze swoimi zbiorami do najbliższej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, w której dyżurujący grzyboznawcy potwierdzą, czy grzyb jest jadalny. Błąd w ocenie konkretnej odmiany może bowiem kosztować utratę zdrowia, a nawet życia. Najczęstszym źródłem tragicznych pomyłek są postaci młode, bez wykształconych cech danego gatunku. Należy więc zbierać jedynie wyrosłe, dorosłe i całkowicie wykształcone okazy, pamiętając jednocześnie, żeby je wykładać, a nie ucinąć, by nie uszkodzić grzybni.

W Polsce zatrucia grzybami cechuje sezonowość. W okresie letnim najczęściej

dochodzi do zatrucia muchomorem sromotnikowym, wiosną - piestrzenicą kasztanową, a jesienią obserwuje się przewagę zatrucia krowiakiem podwiniętym. Najbardziej niebezpiecznym dla nas grzybem jest muchomor zielonawy (sromotnikowy). W Polsce można go spotkać w okresie między czerwcem a listopadem. Tu należy zachować szczególną ostrożność. Sromotnik wyglądem przypomina gąskę zieloną lub czubajkę kanię i o pomyłkę nietrudno. Zawiera on trzy, niezwykle niebezpieczne dla zdrowia i życia toksyny (fallotoksyny, fallinolizyny oraz najgroźniejsze, oporne na działanie wysokiej temperatury - amatoxyny), a zatrucie tym grzybem stanowi aż 46% przypadków!

Objawy zatrucia

Po spożyciu grzyba trującego, w zależności od siły zawartych w nim toksyn, mogą wystąpić bardzo zróżnicowane objawy. Pierwsze związane są zazwyczaj z układem pokarmowym i przypominają lekką nie-

strawność. Następnie mogą pojawić się bóle brzucha, zwężenie źrenic, ślinotok, biegunka oraz wymioty. Silne toksyny zawarte w grzybach trujących są w stanie uszkodzić nawet serce, wątrobę, nerki oraz zaatakować zarówno autonomiczny, jak i ośrodkowy układ nerwowy. Zdarza się, że zatruciu towarzyszą halucynacje i zaburzenia neurologiczne. W zależności od gatunku trującego grzyba mogą pojawić się wszystkie lub jedynie część z wymienionych objawów. Żadnego jednak nie należy lekceważyć.

Z uwagi na czas działania toksyn, przyjęto dwa rodzaje zatrucia grzybami: o krótkim oraz długim okresie utajenia. W przypadku pierwszego typu wczesne symptomy, jak: bóle brzucha, biegunka, wymioty i nudności, pojawiają się zwykle od pół do pięciu godzin po spożyciu. Zatrucia drugiego rodzaju należą już do znacznie cięższych przypadków. Tu pierwsze objawy występują po ponad sześciu godzinach, a mogą się ujawnić nawet po upływie 2-6

dób. Należy jednocześnie pamiętać o tym, że im dłuższy okres utajenia, tym z poważniejszym zatruciem mamy do czynienia - mówi dr n. med. Maria Orzeszko, gastroenterolog Grupy LUX MED.

Wspomniane objawy należą do najczęstszych. Jednak zdarzają się również takie, których nie wiążemy na początku z działaniem grzybów. W niektórych przypadkach pojawiają się również: łzawienie, zaburzenia widzenia, obfite pocenie, zaczerwienienie twarzy, bóle głowy, spadek ciśnienia, uczucie gorąca, a nawet zapaść.

Pierwsza pomoc w przypadku zatrucia grzybami

Pod żadnym pozorem nie wolno lekceważyć nawet najmniejszych niepokojących objawów, zaobserwowanych po spożyciu grzybów! Przede wszystkim należy sprokować wymioty i zabezpieczyć je w foliowych torbach. Nie należy leczyć się na własną rękę, a w razie podejrzenia zatrucia - niezwłocznie zgłosić się do lekarza. Resztki potrawy, w której znalazły się grzyby, najlepiej zabezpieczyć i przekazać do badań diagnostycznych, które pozwolą zidentyfikować toksynę, a następnie wdrożyć leczenie. Pamiętajmy, że w przypadku zatrucia śmiertelnie trującymi grzybami czas odgrywa najważniejszą rolę. Im szybciej rozpoczniemy specjalistyczne leczenie, tym większe szanse na uratowanie zdrowia i życia.

Z uwagi na długo trwającą suszę, grzybów naszych lasach na razie za wiele nie ma, ale kiedyś w końcu popada i grzyby się pojawiają. I niech nam wyjdą na zdrowie!

NA PODSTAWIE TEKSTU GRUPY LUX MED.

KALENDARIUM Październik 2018

część gorzowskiego węzła kolejowego.

2013 r. zm. - hm. Sylwester Kuczyński (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą.

● 13.10.

1989 r. - inż. Jan Kupczyk (1948-1994) rozpoczął uliczną sprzedaż masła na Wełnianym Rynku, oferując towar po cenach niższych niż „Społem”; w ten sposób stał się pionierem handlu ulicznego w Gorzowie.

● 14.10.

1980 r. - w podziemiach pawilonu przy ul. Chełmońskiego otwarto Klub „U Szefa”.

1989 r. - z inicjatywy NSZZ „Solidarność” i Gorzowskiego Porozumienia Środowisk Niezależnych powołano Komitet Obywatelski w Gorzowie.

2008 r. zm. - Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzewem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób.

2009 r. zm. - Kazimierz Furman (60 l.), poeta.

● 15.10.

1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.

1989 r. - odbyło się zebranie organizacyjne gorzowskiego koła Związku Sybiraków, w którym uczestniczyło ok. 200 osób z Gorzowa i najbliższej okolicy; pierwszym prezesem koła została Anna Makowska-Cieleń.

2013 r. - uruchomiono Wojewódzkie Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Gorzowie z tel. 112, jako pierwszy podłączono Gorzów i pow. gorzowski, do 17.12. - całe województwo.

● 16.10.

2000 r. - oddano do użytku nowe rondo na ul. Walczaka.

● 19.10.

1990 r. zm. - Leon Kruszonek (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948).

● 20.10.

1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta.

1995 r. - abp Bazyli, metropolita warszawski i całej Polski w asyście trzech innych biskupów prawosławnych poświęcił cerkiew prawosławną w Gorzowie

● 22.10.

1999 r. - otwarto Wątrzał Sweet Center, urządzone przez Ryszarda Wątrzała w 11-piętro-

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

KALENDARIUM
Październik 2018

wym wieżowcu niedosłego akademika AWF.

2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gąsienicowego Mazur D-40

● 24.10.

1994 r. zm. - Edward Pilarczyk (59 l.), b. żużlowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

● 25.10.

1926 r. - oddano do użytku nowy most na Warcie, trzykrotnie odbudowywany lub przebudowywany, dziś Most Staromiejski.

2003 r. - otwarto oficjalnie nowo zbudowaną ul. Słowiańską, a nazajutrz - dwujęzyczny fragment zachodniej obwodnicy miasta od ronda Kasprzaka do granicy miasta (ul. Poznańska)

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansem anim. komedii amerykańskiej „Ratatuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

1848 r. ur. się - Max Bahr, syn landsberskiego kupca, fabrykant, działacz społeczny, założyciel fabryki juty, fundator obiektów publicznych, honorowy obywatel miasta, zm. w 1930 r.

1933 r. ur. się - Hieronim Świerczyński, architekt, współzałożyciel Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jednodniówki „Ziemia Gorzowska”, twórca m. in. kościoła w Kostrzynie, zm. w 2004 r.

1936 r. ur. się - Mieczysław Miskin, nauczyciel i publicysta, gorzowski działacz kulturalny, współpracownik „Ziemi Gorzowskiej”, „Stilonu Gorzowskiego” i „Traktu”, zm. w 1999 r.

● 26.10.

1969 r. - Edward Jancarz wygrał klasyfikację w IX edycji „Złotego Kasku”, na drugim miejscu uplasował się Andrzej Pogorzelski; był to drugi „Złoty Kask” dla Gorzowa.

2000 r. - w Gorzowie otwarty został, wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama” Ireny i Zdzisława Kałamagów; w budynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askanie”.

1927 r. ur. się - Tadeusz Stercel, b. żużlowiec Unii, Gwardii i Stali (1947-1962), idol toru lat 50., zm. w 1991 r.

Prawdziwy lekarz z fałszywą tożsamością

Po zakończeniu II wojny światowej na ziemie zachodnie jechali ludzie odważni, albo ci, co gdzieś tam byli spaleni.

Osoba pierwszego polskiego lekarza powiatowego w Gorzowie może być tego najlepszym przykładem.

- Takich historii z fałszywymi tożsamościami w tamtych czasach było znacznie więcej, tylko my o tym nie wiemy - mówi dr hab. Dariusz A. Rymar, dyrektor Archiwum Państwowego, który rozwikłał zagadkę pierwszego lekarza powiatowego, jaki urzędował tuż po wojnie w Gorzowie. Nazywał się Zygmunt Obuchowicz, ale tak naprawdę to był Robert Salling. Albo też jeszcze ktoś inny.

Historia z kilkoma kluczami

Niezwykła z dzisiejszego punktu widzenia historia tajemniczego pierwszego lekarza powiatowego w powojennym Gorzowie zaczyna się w początkach lat 80. minionego wieku, kiedy to do Jerzego Zysnarskiego, redaktora naczelnego „Ziemi Gorzowskiej” przyszedł pionier Tadeusz Rezler i powiedział mu, że pierwszy gorzowski lekarz Zygmunt Obuchowicz to nie żaden Obuchowicz, a Salling, który był folksdojczem w Zduńskiej Woli. Podobne zdanie miał na temat tej osoby inny pionier, Marian Dychtowiec, który w swoich wspomnieniach wprost nazywa lekarza oszustem i złym człowiekiem.

Te relacje są właśnie pierwszymi kluczami do tej historii. Następnym jest naukowa potrzeba poznania początków, jaką ma prof. Dariusz A. Rymar. - Zająłem się postacią dr. Antoniego Turuto, który był lekarzem powiatowym w Gorzowie, ale drugim. Interesował mnie pierwszy i od tego się to wszystko zaczęło - mówi.

Arogancki, bezczelny, za pieniądze i w dodatku wionlonczelista

Doktor Zygmunt Obuchowicz - pozostaliśmy na razie przy tym nazwisku - zjawił się w Gorzowie wraz z pierwszymi pionierami z Wągrowca, czyli dokładnie 27 marca 1945 roku. To ten transport, którym przyjechał Florian Kroenke i inni. Poznał ich, znaczy pionierów, jeszcze w Wągrowcu i jak tylko ruszyła pierwsza misja na ziemie zachodnie, to się z nimi zabrał. Miał zresztą świetną opinię jako lekarz. Ale jako człowiek, to już nie za bardzo. W ówczesnej „Ziemi Gorzowskiej” opisano



Po wojnie na tzw. ziemiach zachodnich łatwo było się ukryć...

go nieprzychylnie, jako interesownego, który wszystko robi za pieniądze, nic za darmo, nawet ubogim nie pomaga.

Poza tym był przystojnym mężczyzną, mówił, że nie jest żonaty. Ale jak podają źródła, był konfliktowy, mało przyjemny. Znał języki - rosyjski i niemiecki. Ówczesne władze z dużą podejrzliwością patrzyły na to, że powiatowy lekarz wspiera Niemców. Dość powiedzieć, że kiedy zamieszkał w willi przy ul. Chrobrego - dziś Samorządowe Kolegium Odwoławcze, to mieszkali razem z nim Niemki, które zatrudniał u siebie.

Od samego początku, czyli od kwietnia 1945 roku Zygmunt Obuchowicz udzielał się też w tworzeniu życia społecznego miasta. Wszedł we władze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, był na ważnych społecznych wydarzeniach, jak choćby otwarcie pierwszej polskiej szkoły. No i na dokładkę był muzykiem - prowadził własny kwartet wionlonczelowy. Na koncercie, który dał jego zespół, pierwsi gorzowscy melomani usłyszeli między innymi kompozycje Chopina, Mozarta, Paderewskiego czy Szymanowskiego.

Gorzowski rozdział doktora Zygmunta Obuchowicza skończył się na początku stycznia, kiedy ten po prostu zniknął. Wyjechał. Wydawałoby się - wielu ludzi wówczas się przemieszczało. Nie zostawił rodziny, czas powinien zasypać ślad. Stało się jednak inaczej.

Obuchowicz, ale inny Obuchowicz

- Podjąłem ten temat, ponieważ wpadłem na życiorys tego Obuchowicza, który trochę faktów przynosił. Zaczęłem tego człowieka rozpracowywać. No i dla przykładu - data urodzenia

tego rzekomego doktora Obuchowicza... Zachowały się bowiem dwa dokumenty - życiorys i ankieta personalna. I w obu tych dokumentach jest podana inna data. A trzeba wiedzieć, że oba dokumenty zostały sporządzone w jednym momencie, tego samego dnia. W jednym jest, że się urodził 27.06 a w drugim, że urodził się 26.07, czyli typowy czeski błąd. Przecież trudno się pomylić w dacie urodzenia. Dlatego to już nasuwało pewne wątpliwości. Poza tym, napisał, że urodził się w Kielcach, a jak sprawdziłem, to okazało się, że nikogo takiego tam nie było. No i już wiadać, że to jest lipa. Zaczęłem więc analizować kolejne fragmenty tego życiorysu. Ów Obuchowicz napisał, że pracował w Karsznicach pod Zduńską Wolą. I to jest kolejny kluczowy moment - mówi Dariusz A. Rymar.

Otóż zachowały się dokładne spisy lekarzy pracujących przed II wojną w Polsce. I w takim spisie jest informacja, że w Karsznicach był lekarz, który się nazywał Obuchowicz, ale miał nieco inaczej na imię. Bo Zbigniew Paweł, a nie Zygmunt, jak ten gorzowski. Karsznice to malutka wówczas miejscowość i trudno przypuszczać, że mieszkało tam dwóch Obuchowiczów, lekarzy i tylko o jednym byłaby informacja.

Tadeusz Rezler, który pierwszy zdemaskował lekarza powiatowego, twierdził, że jest on lekarzem, ale nazywa się Salling i pracował w Zduńskiej Woli. - Pan Rezler też był ze Zduńskiej Woli. Oni się mogli gdzieś tam spotkać, ale i tu jest kolejna do dziś niewyjaśniona zagadka. Tadeusz Rezler przyjechał do Gorzowa już po wyjeździe Obuchowicza. Dlatego przypuszczam, że oni dwaj musieli mieć jakiś

związek. Jaki? Tajemnica - mówi Dariusz A. Rymar.

Ważną informacją jest ta, że Zbigniew Paweł Obuchowicz był lekarzem, żołnierzem podziemia, zresztą aresztowanym i skazanym na obóz koncentracyjny, który zresztą przeżył i do Karsznic wrócił. O czym zresztą świetnie gorzowski Zygmunt Obuchowicz wiedział.

Potwierdza się tożsamość Roberta Sallinga

Kiedy już okazało się, że Zygmunt Obuchowicz nie jest Zygmuntem Obuchowiczem, prof. Rymar postanowił sprawdzić osobę Roberta Sallinga. I oto, co udało się znaleźć na temat tej osoby. - Znalazłem dyplom doktora Sallinga, lekarza ze Zduńskiej Woli, który w 1927 roku ukończył wydział lekarski Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. To był prawdziwy lekarz, ale z inną tożsamością. Ten Salling był de facto Niemcem. Miał niemieckie korzenie, rodzina wywodziła się z Prus. On się urodził w Łodzi. I w 1940 roku podpisał folkslistę i trudno mieć do niego o to pretensje. Dla niego to było naturalne. Trzeba pamiętać, że w Polsce przed wojną mieliśmy dużą mniejszość niemiecką. Ale z taką przeszłością folksdojczka on zwyczajnie nie miał co szukać w tej Zduńskiej Woli. Uciekł stamtąd. Tak więc miał dyplom na swoje prawdziwe nazwisko, ale w Gorzowie miał już inną tożsamość - mówi Dariusz A. Rymar.

Postać się skleja

Z różnych ustaleń można wysnuć taki wniosek. Kiedy wojna zbliżała się do końca, Robert Salling zdał sobie jasno sprawę z tego, że z przeszłością folksdojczka czeka go marna przyszłość. Dlatego też przyjął sobie nazwisko Obuchowicz, zmyślił imię oraz życiorys i pociągnął na ziemie zachodnie, które prof. Beata Halicka nazywa polskim Dzikim Zachodem.

Tu pracował jako pierwszy lekarz, ale tylko do 15 września 1945 roku, kiedy został w funkcji usunięty i zastąpił go Antoni Turuto. Obuchowicz jednak mieszkał jeszcze do stycznia następnego roku. Do ucieczki z miasta zmusiło go zarządzenie dr Turuto o konieczności okazania się dyplomem lekarskim. - A przecież Obuchowicz tego nie mógł zrobić. Bo zwyczajnie nie miał ta-

kiego dyplomu. Owszem, miał, ale na nazwisko Robert Salling - podkreśla prof. Rymar. I akcentuje, że Salling nie był fałszywym lekarzem.

Można stwierdzić, że był natomiast fałszywym człowiekiem.

Powojenne, nie mniej ciekawe losy

Tadeusz Rezler jeszcze w latach 80. powiedział Jerzemu Zysnarskiemu, że Obuchowicz-Salling, jak wyjechał z Gorzowa, to był w obozie w Leverkusen dla dipisów - czyli takich ludzi, którzy zostali wywiezieni podczas II wojny do Niemiec, a którzy nie kwapili się do powrotu w swoje ojczyste strony, i to z różnych powodów. Obuchowicz tam pracował jako lekarz, a potem wyjechał do USA. - Kiedy szukałem śladów po tej postaci, to z Leverkusen dostałem zestawienie czasu pracy Obuchowicza-Sallinga za czerwiec 1946 roku, ale już na nazwisko oczywiście Robert Salling. I znów Tadeusz Rezler miał rację. Natomiast prawdopodobnie zmarł w Niemczech Zachodnich. Na to wskazuje tekst, jaki się o nim ukazał, ale już po publikacji mojej w „Roczniku” - opowiada prof. Rymar.

Kolejna zagadka, to żona Sallinga, bo jak się okazuje, był on żonaty, która przeżyła II wojnę. Interesującym jest, co się z nią stało. Mało tego, Robert Salling miał córki. - To jest historia, która ostatecznie nie została zamknięta. Ona czeka na dopowiedzenie - mówi Dariusz A. Rymar.

I głośno się zastanawia - Nawet jeśli założyć, że Obuchowicz i Salling to nie jest jedna i ta sama postać, to pozostaje pytanie - kim był Zygmunt Obuchowicz? Bo jak pokazuje kwerenda na podstawie życiorysu - takiego kogoś zupełnie nie było.

RENATA OCHWAT

Historię fałszywego Zygmunta Obuchowicza opisał Dariusz A. Rymar w artykule „Doktor Antoni Turuto (1887-1966) oraz doktor Zygmunt Obuchowicz domniemany Robert Salling (1898-?) i ich wybory” „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archivalnym” nr 18, Gorzów Wielkopolski 2011, ss. 305-369, ISSN 1231-3033; ISBN 978-83-928735-9-4.

Jak Hohenzollernowie z ptakami walczyli

Władający przez ponad 600 lat Brandenburgią, a Potem Prusami Hohenzollernowie mieli czasem dziwne pomysły.

Do bardziej dziwnych należała tak zwana ptasia polityka polegająca między innymi na walce z ... wróblami i wronami.

Stanisława Janicka, znakomita archiwistka, o której niedawno pisaliśmy, wśród różnych rzeczy, jakimi się zajmowała, było także i publikowanie ciekawostek znalezionych na archiwalnych półkach. Wśród takich perełek jest opis ptasiej polityki, jaką wróblom, wronom i żurawiom oraz innym ptaszkom wytoczyli pruski król Fryderyk Wilhelm I i jego syn, Fryderyk II Wielki. Pruscy władcy do ptasich regulacji przystąpili z wielką powagą, jak zresztą do wszystkich innych podejmowanych przez siebie spraw. No i trzeba zaznaczyć, że w kuriozalnej wojnie udział wzięli także mieszkańcy Landsberga.

Po wojnach śląskich przyszedł czas na wojny wróble

Pruscy królowie lubili polowania. Rozrywka ta nie była trudna, przecież Prusy to była kraina z leśnymi ostępami pełnymi zwierza. Ponieważ jednak władcy lubili wiedzieć, co i ile mają, leśniczowie zobowiązani byli prowadzić ściśle rejestry tego, co w lasach żyje. No i biada była kłusownikom.

Pech chciał, że Fryderyk Wilhelm I, a za nim jego syn, za kłusownicze gatunki uznali... ptaszki. Już w pierwszej połowie XVIII wieku ukazały się edykty w państwie pruskim obowiązujące we wszystkich miastach i wsiach, a które dotyczyły zwalczania ptasich szkodników, tj. wróbli i wron.

Król Fryderyk Wilhelm I już 11 grudnia 1721 i 8 stycznia 1731 ogłosił edykty dotyczące eliminowania tych ptasich gatunków. Lepszy był jego syn, Fryderyk II Wielki, który ledwie skończył podbijać Śląsk, znów wytoczył armaty. Tym razem pruski władca rozpoczął batalię wytoczoną... właśnie wróblom i wronom. Wcześniej jego ojcu, królowi sierzantowi, jak go nazywano po ciuchu, władcy znane go z obsesyjnego oszczędzania, podpadły żurawie i też trafiły na listę gatunków do odstrzału.



Fot. Stanisław Miklaszewski

Z rozkazu króla Fryderyka II w Landsbergu także walczone z ptakami

Edykt uściślający rozporządzenia ojca, Fryderyk II Wielki wydał 22 kwietnia 1744 roku - z dzisiejszego widzenia coś kuriozalnego.

Łapać wróble i wrony pod groźbą kary

Fryderyk II nakazywał, aby każdy poddany - mieszkaniec wsi czy miasta - zajął się bardziej starannie i poważnie tępieniem wróbli. Każdy rolnik, osadnik, małorolny chłop, bezrolny, chałupnik, owczarz pasterz, młynarz corocznie dostarczyć musiał do urzędu władzy lokalnej sześć głów wróbli. Mieszkańcy miast zarówno królewskich, jak i pozostałych również byli objęci tym obowiązkiem. I tak każdy właściciel domu, przy którym był grunt, miał dostarczyć 12 głów wróblích rocznie, ogrodnik lub plantator 15 sztuk, mistrz winiarski, który jest właścicielem winnicy, 15 sztuk głów wróblích rocznie.

Natomiast myśliwi, leśnicy, naganiacze zwierzyny winni byli corocznie dostarczyć 24 łapy wronie. Dostarczanie tych makabrycznych dowodów przestrzegania prawa powinno trwać od 1 maja do dnia św. Michała (29 września). Za każdą brakującą głowę wróbla należało uiścić jeden trojak, a za brakującą parę szponów wronich jeden grosz. Pieniądze te należało wpłacić do kasy ubogich właściwej dla miejsca zamieszkania wpłacającego.

Każdy, kto musi dostarczyć wyżej wymienione „trofea”, może zostać zwolniony z tego obowiązku, jeśli potrafi schwytać lub wybrać z gniazda młode. Wszyscy mieszkańcy dostarczali obowiązkowo wróble głowy i szpony wronie do lokalnych

władz na wsiach i do magistratów w miastach, urzędy te spisywały i podsumowywały wyniki akcji, corocznie przekazując władzy nadrzędnej sprawozdania. Docierały one do starostw, a te z kolei przesyłały je do władz centralnych, gdzie sporządzano sprawozdanie generalne.

Edykt na koniec podkreślał, że urzędy i władze lokalne powinny ustosunkować się bardzo poważnie do tej akcji i nie lekceważyć sprawy, bowiem za stwierdzenie niedociągnięć i opieszałości w wykonaniu nakazu winni będą płacić 10 talarów grzywny.

Usłyszeć o prawie musiał każdy

W końcowym słowie dokumentu król zwrócił się do wszystkich starostów, burmistrzów, komisarzy miejscowych, urzędników wymiaru sprawiedliwości, aby w miarę swoich możliwości dbali o wykonanie nakazów w nim zawartych.

Król pod groźbą innych sankcji nakazał takie ogłoszenie rozporządzenia o ptasiej wojnie, aby dowiedzieli się o niej wszyscy. Fryderyk II polecił więc edykt umieścić na drzwiach ratusza, a także na drzwiach lokali takich jak piwiarnie, a 24 czerwca w dniu św. Jana miał on być odczytany w kościołach po kazaniu wobec zgromadzonych mieszkańców gminy. Dziwny dokument światło dzienne ujrzał 22 czerwca 1744 r. w Berlinie.

W Landsbergu też walczyli z ptaszkami

W aktach miasta Gorzowa zachowała się księga z wymienionymi nazwiskami i liczbą przekazanych główek wróblích do magistratu w la-

tach 1731-1753. Do roku 1744, tj. przed wznowieniem edyktu przez Fryderyka II liczba ich zgodnie z wykazem wynosiła przeciętnie około 500 sztuk rocznie, podczas gdy po roku 1744 ta wzrosła do około 2 tys. sztuk, a nawet więcej.

Jak pisze pani Stanisława Janicka, księga ta jest interesująca również z innego punktu widzenia, są w niej bowiem wymienieni mieszkańcy poszczególnych dzielnic miasta, często z podanym zawodem, jaki wykonywali.

Pojawiają się także nazwiska obywateli miasta, którzy zamiast główek ptasich wpłacali pieniądze.

Wojny z innymi ptakami ciąg dalszy

Ale jakby się dokładnie przyjrzeć różnym rozporządzeniom królewskim, można się przekonać, że Hohenzollernowie walczyli nie tylko z wronami i wróbelkami. W niełaskę popadły też żurawie. Edykt z 3 października 1722 r., czyli króla Fryderyka Wilhelma I, zezwala na ich chwywanie i strzelanie do nich. Zabrania jednak surowo, aby przy okazji nie strzelano do drogi, które żyć wówczas jeszcze w Europie środkowej musiał. Jeszcze wcześniej edykt z 5 kwietnia 1698 r. mówi o ochronie dzikich gęsi i kaczek, a szczególnie o dziwo (nielotów) ptaków kiwi w okresie lęgowym, natomiast edykt z 23 maja 1729 r. zezwala już na strzelanie do dzikich kaczek przez cały rok bez względu na okres lęgowy. Dlaczego już można było strzelać do kaczek? Ano dlatego, że są to ptaki przelotne, nietutejsze, a więc o nie dbać nie trzeba. Wspomniane w edyktie ptaki kiwi prawdopodobnie jako nietoty, a więc łatwe do schwywania, już wówczas należały do rzadkości, obecnie żyją jeszcze w wilgotnych lasach Nowej Zelandii.

Ale opiekowali się bażantami i słowikami

Szczegółowej ochronie poddane zostały za wolą królewską bażanty. Edykt z 11 kwietnia 1722 r. zabraniał je łowić i do nich strzelać. Pięknych ptaków nie wolno było także trzymać w bażan-

ciarniach przy pańskich dworach. Za niewykonanie nakazu groziła wysoka grzywna, bo 50 talarów. Podobnie król pruski zakazywał łowienia i trzymania w klatkach ptaków śpiewających, jak np. słowików. Jak głosi edykt, wiosną już trudno było usłyszeć śpiew słowika, ponieważ wyłowiono je i zamknięto w klatkach wiszących w salonach bogatych właścicieli ziemskich. Edykt nakazywał, aby je natychmiast uwolnić i wypuścić na swobodę. Oto fragment tego aktu prawnego w wolnym tłumaczeniu pani Stanisławy Janickiej: „Słowiki są wyłapywane przez pasterzy, pracowników winnic i ptaszników tak, że obecnie nie-
wiele ich można spotkać i trudno usłyszeć ich śpiew. W związku z tym postanowiono podjąć kategoryczne działania, aby zapobiec dalszemu ich wyłapywaniu. Zarządzamy więc, aby we wszystkich miejscowościach naszego kraju podać do wiadomości treść niniejszego edyktu z zaznaczeniem, że jeśli ktoś będzie te ptaki łowił, także sprzedawał, jak to ma miejsce obecnie, grozi mu surowa przykładna kara. Dotyczy to również tych, którzy słowiki trzymają w klatkach. Powinni oni jak najprędzej ptaki te na wolność wypuścić, inaczej będą również podlegać natychmiastowej karze. Dan w Oranienburgu 28 marca 1693 roku”.

Akcja tępienia wróbli i wron ustała w 1753 r. Niestety, nie ma na ten temat edyktu ani pism pochodzących z kancelarii królewskiej. Widać Fryderyk II Wielki uznał, że pozostałe przy życiu ptactwo już nie zagraża gospodarce Prus. Warto dodać, że ptasia wojna, choć kuriozalna, nie było jedyną dziwną, jaką toczył Fryderyk II Wielki. O innych będzie przy innych okazjach.

ROCH

Na podstawie: Stanisława Janicka, Ptasia polityka władców pruskich w XVII i XVIII wieku, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2008, nr 15, ss. 173-176.

KALENDARIUM Październik 2018

1960 r. zm. - Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 27.10.

1945 r. - odbyło się zebranie założycielskie Gorzowskiego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stanął Włodzimierz Korsak.

1989 r. - DKF „Megaron” przedniósł się z kina „Muza” do sali kinowej Muzeum Zakładowego „Stilonu”.

1940 r. zm. - prof. Ernst Henseler (78 l.), artysta malarz rodem z Wieprzyc, profesor w zakładzie naukowym muzeum rzemiosł artystycznych oraz na politechnice w Berlinie.

2013 r. zm. - ks. mitrat Bazyl Michałczuk (61 l.), prawosławny proboszcz w Gorzowie i dziekan szczeciński, budowniczy cerkwi

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Piłskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF. 1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1952 r. - zlikwidowana została Powiatowa Szkoła Kucia Koni w Gorzowie.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański; data ta uchodzi za początek obecnego Jazz Klubu „Pod filarami”.

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

1931 r. ur. się - inż. Edmund Forzycki, działacz SIMP i NOT, konstruktor ciągników typu „Mazur”, zm. w 2005 r.

● 30.10.

2000 r. - oddany został do ruchu nowy most na Kanale Ulgi wraz z estakadą nad Zamościem i rondem przy ul. Kasprzaka

1959 r. ur. się - Ryszard Majdański, bokser, b. mistrz Polski, wychowanek Stilonu, zm. w 2002 r.

● 31.10.

1977 r. - linia tramwajowa nr 1 został przedłużona do Wieprzyc, jednocześnie uruchomiono linię nr 4 na trasie pętla przy „Silwanie” - Dworzec. 2010 r. - udostępniono do ruchu zmodernizowaną ul. Wyszynskiego.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Perełka ozdobiła ulicę Mickiewicza

Kosztowny remont przemienił kamienicę przy ul. Mickiewicza.

Większość kosztów poniosła tutaj wspólnota mieszkaniowa.

- To przykład na znakomitą współpracę pomiędzy prywatnymi właścicielami - wspólnotą a zarządcą, którym jest Administracja Domów Mieszkalnych, czyli Zakład Gospodarki Mieszkaniowej - mówi Paweł Nowacki pełniący funkcję dyrektora ZGM.

Kamienica przy ul. Mickiewicza 26 zachwyca pięknie odnowioną elewacją, która rzuca się natychmiast w oczy. Jednolita stolarka okienna, pięknie zrobione balkony robią wrażenie. Jak do tego dołożyć informację o odnowionym dachu, o pieczołowicie odnowionej klatce schodowej, podziw rośnie.

- To jest kamienica, która została zbudowana w 1912 roku - mówi Edyta Farbotko,



Fot. Renata Ochwat

Ta kamienica przy ul. Mickiewicza została odrestaurowana decyzją wspólnoty mieszkaniowej, która zdecydowała się zaciągnąć w tym celu kredyt

kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 1, sprawująca zarząd nad ślicznie odnowionym budynkiem. - Wspólnota zdecydowała o tym remoncie i można powiedzieć, że to kompleksowa odnowa. Fasada została pokryta specjalnym tynkiem, ponieważ konserwator nie zgadza się na ocieplanie sty-

ropianem. Ocieplona została także elewacja od podwórka. Poza tym dokończono remont dachu, wykonano kompleksową odnowę klatki schodowej. Jednym słowem, naprawdę wielki remont - mówi kierownik ADM nr 1.

No i efekt jest taki, że przetrzymuje przechodniów. - Oj jakby było pięknie, gdyby

wszystkie kamienice ta wyglądały - mówią gorzowianie.

Kamienica, która wzbudza zachwyt swoim wyglądem, to wspólnota mieszkaniowa, w której 81 procent należy do prywatnych właścicieli a 18,9 procent jest własnością miasta. - To wspólnota zdecydowała, że podejmuje taki remont. Sami ludzie znaleźli wykonawcę, sami też dogladali remontu - mówi Edyta Farbotko. Warto dodać, że remont objął 740 m kwadratowych powierzchni.

Okazuje się, że prace renowacyjne trwały od kwietnia do końca sierpnia. Całkowity koszt to 263 tysięcy zł. - Ale wspólnota zaciągnęła kredyt preferencyjny w Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości 200 tys. zł na 20 lat. I ponieważ ta kwota była przeznaczona

na remont, wspólnota dostała 31 tys. zł premii od banku - mówi kierownik ADM nr 1.

Zaciągnięcie kredytu przez wspólnotę oznacza, że każdy prywatny właściciel będzie spłacał swoją część przez 20 lat, chyba że zdecyduje się na wcześniejszą. Polega to na tym, iż wspólnota zwiększyła opłaty na tzw. fundusz remontowy. Podstawowa składka, jaka wynosi 1 zł od metra kwadratowego powierzchni zajmowanego lokalu została zwiększona do 3 zł za metr. - Ale już wiemy od ludzi, że ich zdaniem warto było - mówi Edyta Farbotko.

A Paweł Nowacki dodaje, że taka współpraca między prywatnymi właścicielami a ZGM jest wymarzoną i wręcz modelową.

ROCH

Windą jest znacznie wygodniej

ZGM oddał do użytku windę w przychodni przy ul. Gwiazdистой.

Jest to już kolejne udogodnienie, jakie w ostatnim czasie pojawiło się w gorzowskich lecznicach.

- To była już czwarta winda w lecznicy, w której wynajmowane są od nas pomieszczenia, czyli ZGM - mówi Paweł Nowacki, pełniący obowiązki zastępcy dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Winda umieszczona jest na zewnątrz budynku przy ul. Gwiazdистой 16. Oprócz samego dźwigu ZGM zadbał o całą małą infrastrukturę - to znaczy uporządkowano dojście do windy, utwardzono szlak, poza tym pojawiło się oświetlenie. - Montaż urządzenia kosztowało 260 tys. zł, pieniądze pochodziły z dotacji miejskiej, co jest

bardzo ważne i konieczne do podkreślenia. Pozostałe pieniądze pochodziły z dotacji Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - tłumaczy dyrektor Nowacki.

Najważniejszą przesłanką, jaka zdecydowała o założeniu takiego udogodnienia, była konieczność ułatwienia życia pacjentom

korzystającym z tej poradni i usług tam świadczonych, w szczególności osobom niepełnosprawnym.

Winda przy ul. Gwiazdистой jest jedną z czterech, jakie w roku ubiegłym i bieżącym zostały zamontowane przez ZGM. Poprzednio zamontowano wyciągi przy ul. Piłsudskiego 47, Mieszka I 42 i Ba- czyńskiego 24.

- Mamy co prawda jeszcze przychodnię przy ul. Towarowej, ale tam większość gabinetów i wykonywanych usług zlokalizowanych jest na parterze obiektu, więc nie ma konieczności montowania windy. Do tego budynku prowadzi zresztą bardzo wygodny podjazd - dodaje Paweł Nowacki.

ROCH

Mieszkańcy mogą odpracować długi za czynsz

ZGM już od 2013 roku prowadzi Program Świadczeń Wzajemnych.

- Zadłużenie mieszkańców wobec miasta niestety się utrzymuje, ale trzeba przyznać, że niektórzy korzystają z możliwości odpracowania długu w ramach programu - mówi Dorota Benowska, główna księgowa Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i jednocześnie współpełniąca funkcję dyrektora.

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych ma przede wszystkim pomóc w przezwyciężeniu trudności osobom i rodzinom, które znalazły się w ciężkiej sytuacji życiowej i materialnej, a co za tym, nie są w stanie spłacić zaległych należności za czynsz.

Warunkiem przystąpienia do odpracowania długu w ramach tego programu jest bieżące regulowanie należności czynszowych. Natomiast

nie można przystąpić do programu w zamian za bieżące opłaty. No i zadłużenie musi być nie krótsze niż sześć miesięcy. Z programu mogą korzystać lokatorzy mieszkań komunalnych. - Różnie w życiu bywa, ktoś nagle straci pracę, ktoś zachoruje. W takich losowych przypadkach trzeba indywidualnie podchodzić i myśleć o staraniu się zrobić - mówią w ZGM.

Program funkcjonuje od 2013 roku i został wdrożony zarządzeniem dyrektora ZGM w lipcu. Faktycznie więc w tym roku dział on przez pięć miesięcy.

W 2013 roku wykonano 61 zleceń (tytuł ludzi podeszło do programu), przepracowano łącznie 1 780 godzin a wartość odpracowanych świadczeń sięgnęła 17 987 zł.

W 2014 wykonano 232 zlecenia, odpracowanych godzin było 7 345, wartość wykonanych prac to 76 334 zł.

W 2015 zleceń było 245, godzin 6 911, wartość pracy to 70 250 zł.

W 2016 odpowiednio zleceń było 225, przepracowano 5 939 godzin a wartość pracy wyniosła 60 808 zł.

Natomiast w 2017 roku zleceń było 226, godzin przepracowano 6 273 co dało 85 776 zł.

- W bieżącym roku mamy dane na koniec lipca i układają się one tak: 135 zleceń, 3 820 godzin, wartość odpracowanych świadczeń - 53.244,80 zł - mówi Dorota Benowska.

O tym, czy ktoś kwalifikuje się do programu każdorazowo decyduje dyrektor ZGM.

Zakład idzie na rękę mieszkańcom i jeśli ktoś poprosi o skierowanie go do pracy w innym rejonie, niż mieszka, to taką pracę otrzymuje.

Odpracować zaległości można, wykonując następujące czynności: grabienie liści i zbieranie ich do worków foliowych lub w przemy wraz z załadunkiem; pielęgnacja zieleni, w tym np. usuwanie chwastów; oczyszczenie terenu z zalegających nieczystości, odśnieżanie ręczne; likwidacja dzikich wysypisk. Poza tym można sprzątać części wspólne budynków; wynosić odpady komunalne - gabaryty zalegające na strychach i korytarzach piwnicznych do miejsca składowania lub załadunku na samochód. Poza tym można zostać skierowanym

do załadunku i wyładunku ruchomości w trakcie prowadzenia czynności eksmisyjnych. ZGM przewiduje także inne prace jak konserwacyjne na placach zabaw, w szczególności malowanie elementów ogrodzenia i urządzeń zabawowych. Można też roznosić korespondencję.

Każda z tych prac jest wyceniona w zależności od nakładu sił i środków, a dokładnych informacji o tym można zasięgnąć w ZGM.

- Najlepiej zaczynać rozmowę z właściwym gospodarzem domu w Administracji Domów Mieszkalnych, w której się mieszka. Oni dalej poprowadzą sprawę. Ale naprawdę warto skorzystać z takiej możliwości - mówi Dorota Benowska.

ROCH

Zasadą jest to, że każdy wyrób obroni się jakością



Poznaliśmy laureatów konkursu Nawigator Biznesu Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wlkp.

Konkurs „Nawigator Biznesu MOF GW” jest formą wyróżnienia najbardziej dynamicznych, innowacyjnych i przyjaznych środowisku działań inwestycyjnych prywatnych przedsiębiorców. Dzięki połączeniu działań wspierających i promujących przedsiębiorczość, nasi lokalni biznesmeni mają okazję poznać wzajemnie swoją pracę i jej efekty. Wyboru dokonała kapituła, zaś uhonorowanie nagrodzonych miało miejsce 21 września podczas uroczystej Gali w Filharmonii Gorzowskiej.

- Tak jak budżet obywatelski ma budować spójność pomiędzy mieszkańcami, poprawiać relacje, powoływać do życia nieformalne grupy, by realizować wspólne inicjatywy i brać odpowiedzialność za otaczającą nas rzeczywistość, tak samo biznes powinien być wyróżniany i promowany - tłumaczy prezydent miasta Jacek Wójcicki.

W kapitule zasiadli przedstawiciele MOF GW, Akademii im. Jakuba z Paradyża i Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej. Wyboru dokonano w pięciu kategoriach: Debiut, Firma z Marką, Biznes Świadomy Społecznie, Ambasador Gospodarczy oraz Innowator Roku. W konkursie mogły uczestniczyć podmioty zarejestrowane na terenie MOF.

- Uznaliśmy, że warto honorować i promować te środowiska biznesowe, które mogą wskazywać drogę działania innym przedsiębiorcom, stawiającym na rynku pierwsze kroki. Poprzez wręczenie im statuetek pragniemy docenić ich wkład w rozwój gospodarczy regionu, ale także uszanować to, że w swoich branżach są ekspertami i że mogą być wzorcami dla innych - zaznaczył prezydent Gorzowa.

W każdej kategorii wyróżniono od czterech do pięciu firm. W kategorii „Debiut” uczestniczyły firmy, które rozpoczęły działalność w ostatnich dwóch latach na terenie jednej z pięciu gmin MOF i działają nieprzerwanie do dziś, lub które w ostatnich dwóch latach stworzyły i wprowadziły z sukcesem na rynek lokalny, regionalny, krajowy, zagraniczny nowy produkt albo usługę. Wśród nagrodzonych znalazły się: Pracownia Wikliny „Remiza” Zbigniewa Kołodziejczyka z Łupowa, Pracownia Ciast Domowych i Tortów „Sama Słodczy” Magdaleny Poszeleżnej z Kłodawy, „Irma” Iryny Primieczajewej, „Genion” i „Tutornia”. Trzy ostatnie firmy są z Gorzowa. Zwycięzcą tej kategorii została „Remiza”. Nagrody nie mógł osobiście odebrać **Zbigniew Kołodziejczyk**, ale uczynił to w jego imieniu ojciec **Kazimierz**, który już w 1996 roku zaczął rozwijać produkcję, chcąc tym samym uciec przed... bezrobociem.

- Powiem nieskromnie, że syn zasłużył na tę nagrodę, gdyż wprowadził innowacyjne metody wypłatania, co zresztą mają okazję zobaczyć kierowcy jeżdżący drogą z Gorzowa do Kostrzyna, gdyż przy drodze znajduje się wiele naszych ciekawych prac. Nie idziemy tylko w kierunku tradycyjnego wikliniarstwa, ale chcemy prezentować oryginalne wzory. Nie boimy się łączyć wikliny z innymi materiałami, jak drewno, metal czy słoma. Ale najważniejsza jest pasja. W naszą pracę wkładamy serce, dzięki czemu nasze prace są wyjątkowe - skomentował pan Kazimierz.

O ile pracownia „Remiza” została wyróżniona za nowe produkty, o tyle firma „Genion” dopiero zaistniała na rynku, gdyż działalność prowadzi od niespełna roku.



Laureaci konkursu Nawigator Biznesu Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego

Zajmuje się sprzedażą pocztówek, magnesów, toreb, kubków, koszulek i innych pamiątek m.in. z nadrukami promującymi Gorzów, choćby w postaci wizerunku dawnych kasiet magnetofonowych. Tych wzorów jest oczywiście zdecydowanie więcej, a ich tworzeniem zajmują się lokalni artyści współpracujący z firmą.

- Wypełniliśmy trochę lukę na gorzowskim rynku, na którym jednak brakowało pamiątek związanych z miastem, teraz tych gadżetów jest pod dostatkiem - mówi przedstawicielka firmy **Ewelina Chruścińska-Jackowiak**, która wcześniej zajmowała się promocją w magistracie. - Ta nagroda jest takim sygnałem, że zmierzamy w dobrym kierunku. Jest też dodatkową motywacją, żeby dalej intensywnie działać. Cieszymy się także z tego, że mamy mnóstwo zapytań, że strony mieszkańców, którzy jadąc w Polskę chętnie biorą od nas pamiątki, żeby przekazać znajomym czy dalszej rodzinie. Wcześniej tego nie było w takiej skali - tłumaczy.

W kategorii „Innowator Roku” najwyższą oceniono firmę „Silcare” z Gorzowa, znanego producenta kosmetyków, głównie lakierów

UV. W tej kategorii kandydaci byli oceniani pod względem stopnia innowacyjności wprowadzonych na przestrzeni ostatnich pięciu lat nowych lub znacząco udoskonalonych rozwiązań technologicznych, produkcyjnych, usługowych, marketingowych i organizacyjnych. Ponadto nagrody trafiły do takich firm jak: „Ekpols” z Santoka, „PE-KABET” Krzysztofa Paluszaka z Jenina, oraz dwóch gorzowskich „Constans” i „Pageandshop”.

Kolejna kategoria to „Ambasador Gospodarczy”. Kandydaci byli tutaj oceniani pod względem wpływu na integrację lokalnego środowiska gospodarczego, aktywności w różnego rodzaju rankingach, z efektem zdobywania certyfikatów, wyróżnień, uznanie w konkursach branżowych, czym aktywnie przyczyniają się do promocji obszaru w regionie i kraju, tworzenia „tradycji gospodarczych” w regionie, pozycji na rynku wynikającej z długoletniej działalności i powiązaniami konkretnie z tą częścią województwa lubuskiego. Najwyżej oceniono „Holding-Zremb”. Wyróżnienia trafiły też do PPHU „AEK” Andrzeja Kubzdyla, Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlo-

wej, ZWCh „Stilon” (wszystkie z Gorzowa) oraz „Goimpex” Anety Żbikowskiej-Sulej z Kłodawy.

Kategoria „Biznes Świadomy Społecznie” była skierowana do firm stosujących normę ISO 26000. Kandydaci byli oceniani pod względem przejrzystego i etycznego zachowania w kluczowych obszarach, takich jak ład organizacyjny, prawa człowieka, relacje z pracownikami, środowisko naturalne, uczciwe praktyki rynkowe, relacje z konsumentami, zaangażowanie społeczne i rozwój społeczności lokalnej. Główna nagroda trafiła do Piekarni Leszka Wojtkowiaka, Kariny Wojtkowiak i Michała Sarola znajdującej się w Bogdańcu. Wyróżnienia otrzymali natomiast „Stal” Gorzów, Ratownictwo Medyczne Roberta Sołtysa oraz Salon Pielęgnacji Psów „Pupil” Barbary Kwiecińskiej.

Mieliśmy także kategorię „Firma z Marką” i tutaj kandydaci byli oceniani pod względem m.in. zastosowania nowych, ciekawych form promocji czy stopnia wykorzystania współczesnych narzędzi komunikacji. Palmę pierwszeństwa otrzymała znana firma „Budnex Deweloper” z Gorzowa, zaś nagrody trafiły jeszcze do gorzowskiej restauracji „Górka & Kulka”, Gospodarstwa Ogrodniczego Macieja Mularskiego z Różanek, Zakładu Budowlanego „Zwolbet” z Glinika i Hurtowni „El-Kab” z Wawrowa.

- Nasza firma jest dosyć młoda, bo istnieje niewiele ponad dwa lata - mówi **Paweł Górka** jeden z właścicieli restauracji „Górka & Kulka”. - Początek był taki, że spotkały się trzy osoby, z których każda miała ambicję zaistnienia w przestrzeni gastronomicznej. I wystarto-

waliśmy głównie z bogatą ofertą lodów. Nie jest łatwo rozwijać biznes, ale radzimy sobie. Naszą zasadą jest, że każdy wyrób obroni się jakością, ponieważ stawiamy na bardzo dobre produkty. Najważniejsze jest podejście do klienta, a wtedy każde miejsce jest dobre do prowadzenia tego rodzaju biznesu - wyjaśnia.

Konkurs „Nawigator Biznesu” jest jednym z elementów realizacji projektu pod nazwą „Wspólna promocja gospodarcza Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego”, którym zajmowano się również tego dnia w ramach forum „Gorzowskiego Archipelagu Rozwoju”. Celem spotkania przedstawiciele gmin, przedsiębiorców, mieszkańców, działaczy społecznych, ale i ekspertów przybyłych z całego kraju była dyskusja nad kierunkami i możliwościami dalszego rozwoju Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa.

- Najważniejszy wniosek, jaki płynie z forum dotyczy jakości współpracy pomiędzy wszystkimi zainteresowanymi podmiotami - mówi prezydent Wójcicki. - O tym, że ta współpraca dobrze funkcjonuje od pewnego czasu wszyscy doskonale wiemy. Teraz trzeba poczynić krok dalej i zacząć ją rozwijać w tych obszarach, na których tak naprawdę nam zależy, które mogą przynieść największą korzyść. W ramach dyskusji w grupach roboczych zostały zasygnalizowane tematy i kierunki działań, teraz przyjdzie czas na ich sprecyzowanie. Myślę, że w ciągu najbliższego roku wypracujemy rozwiązania satysfakcjonujące podmioty gospodarcze z naszego obszaru - uważa prezydent.

RB

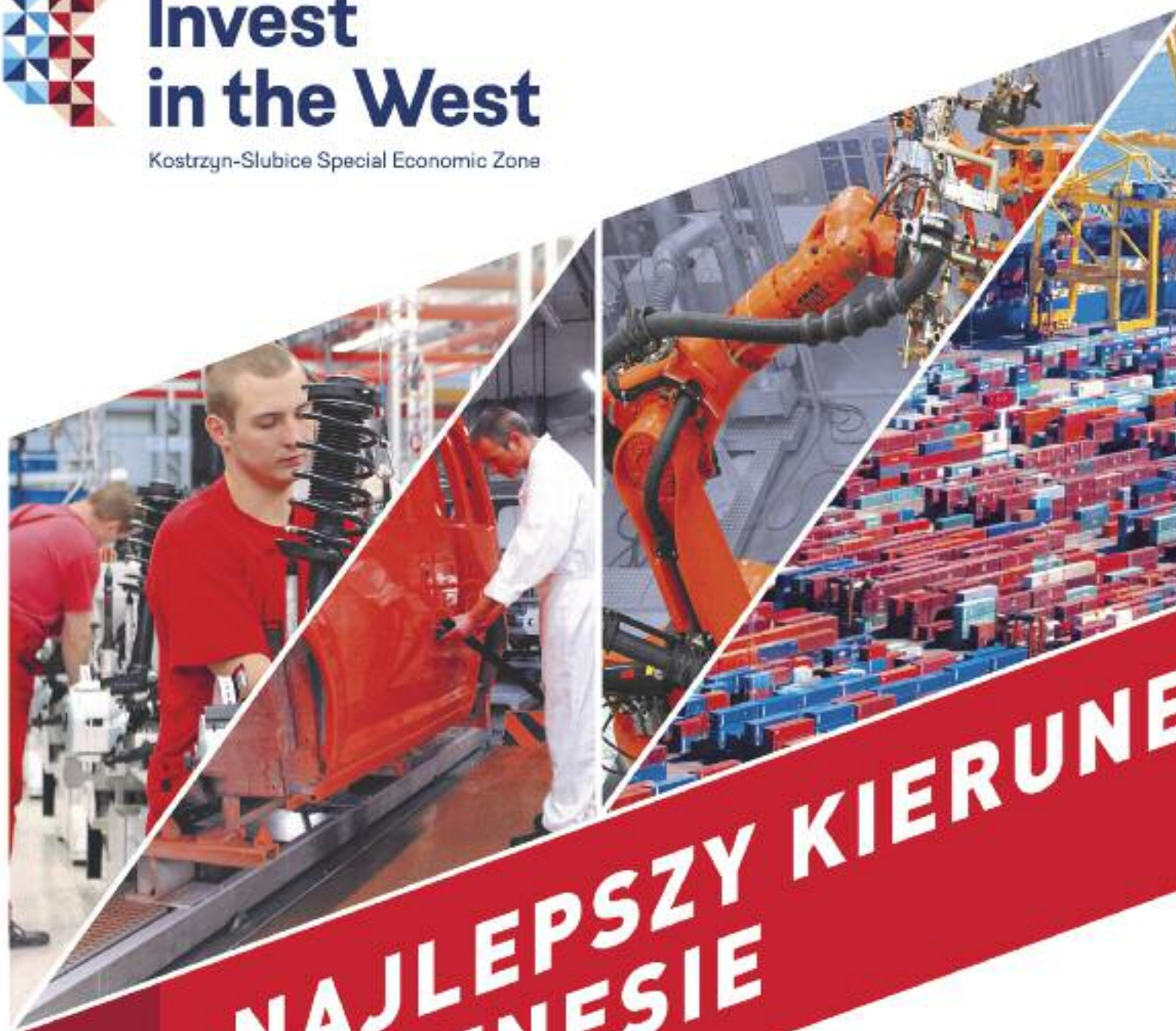
Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

r e k l a m a



Invest in the West

Kostrzyn-Słubice Special Economic Zone



NAJLEPSZY KIERUNEK W BIZNESIE



Polska
Strefa Inwestycji

30. czerwca 2018 r. zmienili się zasady działania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to przejrzyste kryteria uzyskiwania wsparcia na terenie niemal całej Polski, a także atrakcyjne warunki ubiegania się o ulgi.

Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- szybki proces wydawania decyzji;
- preferencyjne kryteria oceny dla MŚP oraz powiatów o wysokim bezrobociu;
 - zwolnienie z podatku od 10 do 15 lat;
- decyzja wydawana na 100% powierzchni terenów inwestycyjnych w kraju;
 - jasne kryteria ilościowe i jakościowe.



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą,
tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@kssse.pl

www.kssse.pl

Nowy rozdział w historii gorzowskiego szpitala

Szpital ciągle się zmienia, a najnowsze zmiany pojawiły się właśnie na urologii.

We wrześniu minęło 5 lat od czasu przekształcenia Samodzielnego Publicznego Szpitala Wojewódzkiego w spółkę prawa handlowego pod nazwą Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. sp. z o.o. Te pięć lat to ciągle zmiany, które mają służyć przede wszystkim pacjentom, a które widoczne są gołym okiem. Najnowsze zmiany pojawiły się właśnie na urologii.

Dr n. med. Piotr Petrasz i lek. med. Marcin Gałęski to dwaj nowi lekarze, którzy od 1 września 2018 r. związali się z Oddziałem Urologii i Onkologii Urologicznej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. Dr Petrasz został kierownikiem oddziału (zastąpił na tym stanowisku Andrzeja Kaczmarka - obecnego dyrektora ds. leczenia WSzW), Marcin Gałęski jest jego zastępcą.

Nowi lekarze to też nowe doświadczenie i plany rozwoju gorzowskiej urologii. A te są bardzo ambitne. Jak choćby operacje wszczepiania sztucznych zwieraczy cewki moczowej, zabiegi wykonywane zaledwie przez kilka ośrodków medycznych w Polsce (zwykle o statusie szpitali klinicznych). Zespół lekarski oddziału urologii przygotowuje się też do rozszerzenia oferty procedur uroonkologicznych - głównie leczenia nowotworów nerki, pęcherza moczowego i prostaty. W tym ostatnim przypadku orężem lekarzy w walce z chorobą ma być wykonywanie zabiegów laparoskopowej prostatektomii radykalnej, czyli wycięcia zaatakowanego przez



Nowi lekarze i nowe metody leczenia, to nowe nadzieje dla pacjentów. Od lewej: dr Andrzej Kaczmarek, lek. med. Marcin Gałęski, wiceprezes Robert Surowiec i dr n. med. Piotr Petrasz

nowotwór gruczołu krokowego przy pomocy laparoskopu.

- Będziemy chcieli zacząć za miesiąc. Szacujemy, że rocznie moglibyśmy przeprowadzić około 100 takich operacji. Pacjenci na to czekają, bo zastosowanie laparoskopu zamiast tradycyjnej operacji daje im wiele korzyści. To metoda mniej inwazyjna i bardziej bezpieczna dla pacjenta, a co najważniejsze dla chorego - po zabiegu szybciej dochodzi się do zdrowia - tłumaczy dr Petrasz.

Niebawem urodziny z gorzowskiego szpitala będą gotowi do wykonywania zabiegów wszczepiania sztucznych zwieraczy cewki moczowej. Wskazaniem do przeprowadzenia tego zabiegu jest niemal całkowite nieдержание moczu, które może mieć związek z wcześniejszym leczeniem chorego z powodu raka prostaty.

Po takim zabiegu chory wraca do zwykłej codziennej aktywności, znów może cieszyć się życiem, i bez obawy o wystąpienie krępujących sytuacji uczestniczyć w życiu społecznym i publicznym.

Przy tej okazji poprosiliśmy Roberta Surowca, wiceprezesa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, o krótkie podsumowanie tych pięciu minionych lat.

- Pięć lat minęło jak jeden dzień, ale w szpitalnej spółce dzieje się tyle, jakby minęło wiele lat...

- Rzeczywiście, dokładnie 5 lat temu dzięki determinacji wielu osób z panią marszałek na czele szpital dostał szansę na niespotykany w swojej dotychczasowej historii rozwój, czego efekty możemy na bieżąco śledzić i dzięki czemu możemy naszym pacjentom zapewniać najwyższą jakość usług.

- Z czego jest Pan szczególnie dumny?

- Jest wiele inwestycji, które dopiero w ostatnich latach wprowadziły nasz szpital w XXI wiek. To Ośrodek Radioterapii, to zakup jednego z najnowocześniejszych na świecie urządzeń diagnostyki nowotworowej PET/CT, to rozbudowa Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, czy otwarty na początku września w nowym miejscu i w zupełnie nowych warunkach Dział Rehabilitacji. Ale szpital to przede wszystkim ludzie. To lekarze, pielęgniarki, położne, sanitariusze, wszyscy pracownicy techniczni, którzy przyjęli dewizę, że profesjonalizm, zrozumienie i troska o każdego pacjenta są najważniejszymi wartościami. To wybitnej klasy specjaliści, którzy każdego dnia przywracają zdrowie tysiącom chorym, wprowadzają

szereg nowych metod diagnostycznych i leczniczych, a za taką postawę wszystkim moim pracownikom należy się najwyższy szacunek.

- Czego mogą się spodziewać pacjenci w najbliższym czasie?

- Przede wszystkim z niecierpliwością czekamy na rozstrzygnięcie konkursu na świadczenie usług w zakresie pozytonowej tomografii emisyjnej (PET/CT). Mam nadzieję, że 12 października okaże się szczęśliwą datą przede wszystkim dla cierpiących na nowotwory pacjentów. Trzy dni wcześniej nasz szpital po raz pierwszy w historii będzie miejscem obrad sejmowej komisji zdrowia. To ważna chwila nie tylko dla szpitalnej spółki i miasta, ale również dla przyszłości leczenia wszystkich pacjentów, ponieważ jednym

z tematów będzie - jak sądzę - kwestia zbyt niskich ryczałtów, które po pierwsze wydłużają kolejki, a po drugie są zagrożeniem ponownego zadłużania się szpitali. Mam nadzieję, że również w tym zakresie w końcu nastąpi jakiś przełom.

Przed nami również poprawa jakości usług dla pacjentów poprzez remont szpitalnego holu, który trwa, a także poprawa warunków leczenia, wynikająca z przebudowy SOR-u oraz - będącego na ukończeniu - nowo powstałego Ośrodka Radioterapii. Jednocześnie zapewniamy, że wspólnie z wykwalifikowaną kadrą szpitala, czynimy wszystko, aby korzystanie z oferowanych przez nas usług każdego dnia było dla pacjentów jak najmniej uciążliwe i zachęcało do profilaktyki i troski o własne zdrowie i życie.

AW/MP

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Dobry myśliwy, to także dobry hodowca i ochroniarz

Kilkuset myśliwych zjechało się na obchody 95-lecia Polskiego Związku Łowieckiego.



Fot. Renata Ochwat

Kilkuset myśliwych zjechało się na obchody 95-lecia Polskiego Związku Łowieckiego

Większość z nich myśliwy-mi jest od pokoleń.

- Mamy taka sobie prasę, ale cały czas pracujemy, żeby to zmienić. To sztuka, żeby zrozumieć, czym jest łowiectwo - mówił Wojciech Pawliszak, Łowczy Okręgowy. I jego słowa potwierdzali wszyscy, którzy wzięli udział w uroczystym spotkaniu w Filharmonii Gorzowskiej, które odbyło się 7 września.

Myśliwstwa uczył Korsak

Czym jest myślistwo i jakie są jego tradycje w Polsce przypomniał dr Piotr Gajewski, prezes Okręgowej Rady Łowieckiej. W swoim wystąpieniu podkreślił, że Polski Związek Łowiecki powstał już w 1923 roku, czyli kilka lat po zakończeniu I wojny światowej i po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. - Pragnę podkreślić, że pierwszym Łowczym RP została postać bardzo nam dobrze znana, nam myśliwym z okręgu Gorzów, a mianowicie sam Włodzimir Korsak. Do dziś jego „Rok myśliwego” pozostaje wręcz podręcznikiem dla myśliwych - mówił Piotr Gajewski. Przypomniał też, że polscy myśliwi szybko zaczęli odrabiać straty, bo już w 1928 roku odbyły się Targi Psów Myśliwskich i to też była wielka bardzo udana impreza. - Ale prawdziwy sukces przyszedł w 1937 roku, kiedy to na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie polscy myśliwi zdobyli niemal wszystkie ważne trofea - mówił Piotr Gajewski. Podkreślił, że w chwili wybuchu II wojny światowej polskie środowisko myśliwskie liczyło 11,7 tys. członków. - A potem przyszła wojna i dziesiątko-

wała nasze szeregi. Po II wojnie trzeba było dwóch lat, aby Bolesław Bierut wydał odpowiedni dekret porządkujący na nowo życie myśliwych - mówił Piotr Gajewski.

Z goryczą odniósł się do najnowszych zmian, jakie w prawie łowieckim zaszły w 2018 roku. - Niestety w zmodyfikowanej ustawie wprowadzono bardzo wiele zapisów, które absolutnie nie są satysfakcjonujące naszego środowiska. Wprowadzono bardzo wiele różnych zakazów znacznie utrudniających nasze działania, między innymi też wymierzonych w tradycję - stwierdził.

I Diany wśród myśliwych są

Obecnie Okręg Gorzowski Polskiego Związku Łowieckiego liczy 2921 członków, co jak podkreślił Piotr Gajewski, jest bardzo dobrym wynikiem na tle innych okręgów. - Musimy się pochwalić, że w naszych szeregach jest już 113 Dian oraz mamy na chwilę obecną 513 kandydatów - podkreślił Piotr Gajewski.

Diany, czyli kobiety myśliwe, to zjawisko stosunkowo nowe w dość do niedawna hermetycznie męskim świecie. Taką Dianą jest Agata Kocoń, która na co dzień pracuje w Nadleśnictwie Bogdaniec, a w arkana łowiectwa wprowadził ją jej tata. - Tradycja rodzinna zdecydowała, że zostałam dianą. Tata zabierał mnie na polowania niemal od dziecka. I tak to się stało - mówiła. I ona także ubolewała nad zmianą prawa łowieckiego, które zakazuje udziału w polowaniach czy działaniach wokół łowieckich dzieciom i młodzieży poniżej 18 roku

życia. - No i nie będę mogła zabrać mojego dziecka do lasu, tak jak to robił mój tata - mówiła.

Gratulacje od ojca

Podczas uroczystego spotkania myśliwi zostali nagrodzeni odznakami i odznaczeniami resortowymi. Ale odznaką honorową Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego został odznaczony sztandar okręgu. Odznakę w imieniu marszałek województwa wręczał Tadeusz Jędrzejczak, członek zarządu województwa. - To zaszczyt i przyjemność, bo z myśliwymi zawsze się zarządowi znaliśmy - mówił podczas uroczystości. A Piotr Gajewski skomentował smutno, że to jest ostatnia publiczna prezentacja tego sztandaru, bo zgodnie z nowymi przepisami nikną Okręgowe Rady Łowieckie.

Wśród nagradzanych znalazł się także obecny Łowczy Okręgowy czyli Wojciech Pawliszak. Odznaczenie wręczał mu jego ojciec, Jerzy Pawliszak, na co dzień nadleśniczy w Międzyrzeczu, a w przypadku łowiectwa - członek Naczelnej Rady Łowieckiej. - No synu, niech ci pogratuluję - mówił podczas przypinania łowczemu odznaki.

- To była dla mnie bardzo wzruszająca chwila, tym bardziej, że sztuki myślistwa uczyłem się od ojca, a on z kolei od swojego ojca. Obecnie jest tak, że i moja żona poluje. Mam nadzieję, że w przyszłości i córkę zarazimy naszą pasją - mówił po ceremonii Łowczy Okręgowy.

Myślistwo to pasja, myślistwo to coś więcej

- Myślistwo to dbanie o zwierzynę. Obecnie mało kto



Fot. Renata Ochwat

Czym jest myślistwo i jakie są jego tradycje w Polsce przypomniał dr Piotr Gajewski, prezes Okręgowej Rady Łowieckiej



Fot. Renata Ochwat

Odznaką honorową Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego został odznaczony sztandar okręgu

chce na to popatrzeć od tej strony. Ale proszę pamiętać, że ludzie od zawsze polowali na zwierzęta i to w celu takim, aby przeżyć. A dziś każdy kupuje bezrefleksyjnie kurczaka w markecie i nawet się nie zastanawia nad faktem, że tego kurczaka też ktoś musiał zabić. Dziś nic ludziom nie powinno przypominać, że mięso jest mięsem - mówi łowczy Wojciech Pawliszak.

- Trzeba wiedzieć, że dobry myśliwy, dobry łowczy to bardzo dobry ochroniarz przyrody, ale i bardzo dobry hodowca. Taki, który rzeczywiście potrafi zadbać o zwierzynę - potwierdza słowa łowczego dr Piotr Grochowski, prodziekan do spraw dydaktyki Zamiejscowego Wydziału Akademii Wychowania Fizycznego i jednocześnie prezes Ligi Ochrony Przyrody w Gorzowie. - Od lat współpracuję z Polskim Związkiem Łowieckim, z poszczególnymi myśliwymi. Dość dodać, że



Fot. Renata Ochwat

Wśród nagradzanych znalazł się także obecny Łowczy Okręgowy Wojciech Pawliszak

łowczy Wojciech Pawliszak jest moim zastępcą w LOP. I choćby na takim przykładzie można powiedzieć, że myśliwi z powołania, przestrzegający etyki łowieckiej to naprawdę dobrzy gospodarze. A inną rzeczą jest też i to, że w każdym środowisku znajdują się ludzie, którzy za nic mają etykę - mówi.

Uroczyste spotkanie środowiska łowieckiego zako-

ńczyło się symbolicznym kiełiszkami szampana oraz tortem. A tort zwieńczyła postać Włodzimierza Korsaka z psem, wierna kopia pomnika Pierwszego Łowczego, który stoi w parku na Górczynie. Zresztą jak podkreślał Piotr Gajewski - to same środowiska myśliwskie z Gorzowa i okolic na ten pomnik się zrzuciły.

ROCH

Gorzowską racją stanu jest budowanie akademickości

W Akademii im. Jakuba z Paradyża odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu z okazji 20-lecia powstania uczelni.

W gronie licznie zgromadzonych gości wrześniowej uroczystości była m.in. wicepremier polskiego rządu **Beata Szydło** oraz minister rodziny, pracy i polityki społecznej **Elżbieta Rafalska**.

Historię powstania akademii przedstawił prorektor ds. studenckich dr **Przemysław Słowiński**, który przypomniał, że choć sama uczelnia obchodzi jubileusz 20-lecia, to pierwsze fundamenty zostały wylane już w 1990 roku.

- To wtedy powołano Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, natomiast rok później Nauczycielskie Kolegium Języka Polskiego - opowiada dr Słowiński. - W 1995 roku na bazie tych jednostek powstał Zespół Kolegiów Nauczycielskich, w którym pod patronatem US i UAM kształcono studentów na specjalnościach z zakresu języków obcych, filologii polskiej i pedagogiki. W tym samym okresie zainicjowano powołanie uniwersytetu z siedzibami w Gorzowie i Frankfurcie nad Odrą. Pomysł ten nie został jednak zrealizowany. Nie wyhamowało to aspiracji do powołania szkoły wyższej, gdyż Gorzów potrzebował takiej uczelni. Po kilkuletnich staraniach, 21 lipca 1998 roku na bazie omawianego tutaj Zespołu Kolegiów Nauczycielskich została utworzona Gorzowska Szkoła Wyższa, której w następnym roku nadano nazwę Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Z tej uczelni z kolei przed dwoma laty powstała Akademia im. Jakuba z Paradyża - przypomniał.

Pierwszym rektorem uczelni w latach 1998-2007 był prof. dr hab. **Zenon Głodek**, po nim pałeczkę przejął prof. dr hab. **Andrzej Bałaban**, zaś od 2011 pracami gorzowskiej szkoły wyższej kieruje prof. dr hab. **Elżbieta Skorupska-Raczyńska**.

- Z uczelnią związana jestem od samego początku, a nawet nieco dłużej, bo w 1994 roku podjęłam pracę w Nauczycielskim Kolegium Języka Polskiego, które potem zostało włączone do zespołu kolegiów - mówi obecna rektor AJP. - I na bazie kolegiów nauczycielskich w 1998 roku została powołana uczelnia. Były to bardzo ciężkie czasy. Pierwsza inauguracja odbywała się w sali



Uroczyste posiedzenie Senatu AJP z okazji 20-lecia powstania uczelni było okazją do spojrzenia wstecz, ale i śmiałym spoglądaniem w przyszłość

przy ul. Łokietka, do której musieliśmy przechodzić w trakcie remontu kładką przez znajdujący się tam Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. Nie mieliśmy wtedy niczego - bazy, biblioteki, nawet własnej kadry, gdyż 90 procent to była kadra drugoetatowa. Mieliśmy jednak grupę ludzi o ogromnym zapale, która naprawdę chciała coś zrobić. Dzisiaj mamy niemal wszystko, poczynając od doskonale wyposażonej bazy, w tym biblioteki, a kończąc na wysoko wykwalifikowanej kadrze. Oczywiście, mamy jeszcze wiele do zrobienia, w tym zadania do wypełnienia wynikające z powołania akademii, ale śmiało możemy z wielką przyjemnością i satysfakcją wspominać pierwsze lata działalności uczelni - zaznacza.

Bardzo zadowolona z funkcjonowania w mieście uczelni jest lubuska kurator oświaty **Ewa Rawa**. - Dzięki jej funkcjonowaniu mamy możliwość dalszego kształcenia gorzowskich uczniów na miejscu. To ważne, bo nie muszą oni opuszczać swoich domów rodzinnych, ale oprócz tego istnieje większa szansa, że po okresie edukacji pozostaną w Gorzowie. To jest bardzo ważne - podkreśliła.

Podczas obrad Senatu po raz drugi w dziejach uczelni wręczono Złote Pióro Akademii. Wcześniej takie pióro odebrała minister **Elżbieta Rafalska**. Teraz to szczególnie wyróżnienie spotkało wicepremier **Beatę Szydło**, która trzykrotnie miała już okazję odwiedzić naszą szkołę wyższą.



Na uroczystości licznie gościli przedstawiciele władz, z wicepremier Beatą Szydło i ministrem Elżbietą Rafalską na czele

- Pierwszy raz byłam tutaj jeszcze w trakcie kampanii w 2015 roku i wtedy usłyszałam o ambitnych planach - przypomina. - Bardzo się cieszę, że udało się doprowadzić ten wielki projekt przekształcenia PWSZ w akademię, choć wiele rzeczy jest jeszcze do zrobienia. Wyróżnienie, które tutaj otrzymałam jest dla mnie ogromnym zaszczytem, ale jest to wyróżnienie bardziej dla całego rządu i tych wszystkich, którzy pracowali nad powołaniem akademii. Swoją drogą muszę tutaj powiedzieć, że Gorzów ma wielkiego ambasadora w Warszawie, a jest nią minister **Elżbieta Rafalska**. Jej zasługi są nie do przecenienia, podobnie jak praca wszystkich osób na samej uczelni. Życzę wielu wspa-

niałych osiągnięć w kolejnych latach - dodała.

Wyróżniono ponadto siedem osób tytułem Przyjaciela Akademii im. Jakuba z Paradyża. W tym gronie znaleźli się: **Władysław Dajczak, Jerzy Kaliszan, Krzysztof Kielec, Roman Mizerny, Elżbieta Rafalska, Henryk Maciej Woźniak i Jacek Wójcicki**. Część z wyróżnionych podzieliła się swoimi jubileuszowymi wrażeniami.

Minister **Elżbieta Rafalska** przyznała, że 20 lat w życiu każdego człowieka to najlepszy czas młodości, natomiast w życiu uczelni, to tak naprawdę dopiero początek.

- Uważam, że ten początek uczelni miała świetny, a stało się to dzięki porozumieniu wszystkich gorzowskich środowisk, w tym naukowych, gospodarczych i poli-

tycznych. Wszyscy mieli przekonanie, że trzeba powołać szkołę wyższą i to zrobiono. Stało się to możliwe również dzięki dużemu zaangażowaniu miasta, które pomagało na różne sposoby, ale przede wszystkim przekazało obiekty po byłej jednostce wojskowej. To był historyczny moment, gdyż tak naprawdę teren przy ul. Chopina stanowiło idealne miejsce na budowę uczelni. Dzisiaj nie może być już odwrotu od drogi, którą zmierzamy. Gorzowską racją stanu jest budowanie akademickości, ponieważ to akademickość stanowi kluczową inwestycję w rozwój całego miasta - podkreśliła minister.

Wojewoda lubuski **Władysław Dajczak** przypomniał słowa **Jana Heweliusza**, który kiedyś powiedział,

że nauka musi charakteryzować się użytecznością i przyjemnością.

- Bez tych dwóch cech nauka staje się bezsensowna i jest wielką udręką. Chciałbym życzyć akademii, żeby znajdowała partnerów, z którymi może dzielić się wiedzą i też tych, z którymi razem będzie czerpała radość z przekazywania tej wiedzy. Akademia jest bardzo ważnym ośrodkiem rozwoju nie tylko miasta, ale całego regionu lubuskiego. Jej powołanie przed 20 laty stanowiło bardzo istotne wydarzenie nie tylko z punktu widzenia naukowego, ale i społeczno-gospodarczego, a nawet politycznego. Każda uczelnia wpisuje się w lokalną rzeczywistość i tak jest z akademią. Swoją drogą słowa pochwały należą się wszystkim tym, którzy dążyli do tego, żeby Gorzów nie był jedynym wojewódzkim miastem w Polsce bez uczelni akademickiej - dodał wojewoda.

Prezydent Gorzowa **Jacek Wójcicki** zwrócił uwagę, że jubileusz 20-lecia utworzenia uczelni to wyjątkowa chwila dla wszystkich, nie tylko samej akademii.

- Dla mnie prywatnie czas spędzony w murach tej uczelni był wyjątkowy i zarazem stanowił szansę dla młodego człowieka, który tutaj się wychował, potem poszedł do jednej, drugiej szkoły i nagle stanął przed dylematem, co dalej? Uczelnia dała szansę kształcenia i pozostania jednocześnie na miejscu. Mam nadzieję, że stoimy dopiero u progu budowy silnej akademii - wierzy prezydent.

Na obradach Senatu obecny był także przewodniczący Rady Miasta **Sebastian Pieńkowski**, który na ręce pani rektor przekazał od wszystkich radnych gratulacje i podziękowania.

- Nie wszyscy radni popierają działalność akademii, ale mam nadzieję, że z czasem to się zmieni, ponieważ podstawowym filarem rozwoju miasta jest właśnie uczelnia - dodał.

Zaprezentowana została ponadto „Złota Księga Absolwentów”, w której znajdują się nazwiska 39 absolwentów, którzy są widoczni w środowisku i osiągnęli sukcesy zawodowe. Na koniec Senat przyjął ponadto okolicznościową uchwałę w sprawie jubileuszu 20-lecia założenia uczelni.

ROBERT BOROWY

Akademia jest instytucją mogącą

Z prof. dr hab. Elżbietą Skorupską-Raczyńską, rektorem Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Przed nami nowy rok akademicki. W jakiej kondycji, z jakimi aktywami i pasywami rozpoczyna się on w kierowanej przez panią profesor Akademii im. Jakuba z Paradyża?

- Obecnie nasz stan posiadania to 16 kierunków pierwszego stopnia, w tym 12 licencjackich oraz 4 inżynierskie. Do tego mamy 9 kierunków drugiego stopnia, czyli magisterskich. W porównaniu do poprzedniego roku akademickiego wzbogaciliśmy się o 2 kierunki drugiego stopnia. Są to finanse i rachunkowość oraz turystyka i rekreacja.

- Dawna PWSZ stała się akademią trochę na kredyt, bo musi sprostać jeszcze pewnym formalnym i nieformalnym wymogom oraz oczekiwaniom. Za uczelnią jest już 2/3 drogi, ponieważ minęły dwa lata, a plan działania został rozpisany na trzy lata. Co w związku z tym zostało już zrobione i co pozostaje jeszcze do zrobienia?

- Skoro za nami jest już 2/3 drogi, to - oceniając matematycznie - tyle też zadań zdołaliśmy w tym czasie zrealizować, a w niektórych obszarach nawet więcej. Jednym z najważniejszych celów było i dalej jest zmiana zatrudnienia kadry z drugiego na pierwszy etat. To zadanie zostało już zrealizowane na poziomie 98 procent. Na drugim etapie mamy w tej chwili tylko kilka osób. Są to profesorowie, którzy wspomagają nas w ramach współpracy na niektórych kierunkach. W 2016 roku założyliśmy sobie, że w ciągu trzech lat uzyskamy dziesięć uprawnień do nadawania tytułu magistra. Mamy w tej chwili dziewięć, z czego oczywiście jesteśmy zadowoleni, ponieważ pozostał nam jeszcze rok, a już jesteśmy blisko celu. Natomiast ciągle w procedurze jest nasz wniosek o prawo do doktory-



Prof. E. Skorupska-Raczyńska: Jako uczelnia publiczna mamy obowiązek służyć społeczeństwu na różnych płaszczyznach

zowania w zakresie językoznawstwa. Trwa to już 27 miesięcy. Złożyliśmy również drugi wniosek o uprawnienia do doktoryzowania w zakresie mechaniki i budowy maszyn. Czekamy na odpowiedź, czy będzie on rozpatrywany starą procedurą, czy już będzie podlegał nowej. Ma to związek z obecną reformą szkolnictwa wyższego. Jest to ważne, ponieważ przede wszystkim decyduje tu inny wymóg kadrowy. Wcześniej wystarczyło mieć pięciu profesorów w dyscyplinie, w której się ubiega o uprawnienia, oraz ośmiu członków Rady Wydziału. Teraz musi być minimum 12 pracowników, minimum doktorów. W zakresie językoznawstwa mamy dziesięć profesorów i dziewięciu doktorów, dlatego w tym przypadku z nawiązką wypełniamy ten wymóg. Inaczej to wygląda w przypadku drugiego wniosku.

- Czy w tej sytuacji uczelnia zdąży wypełnić wymóg

posiadania dwóch kierunków z uprawnieniami do doktoryzowania?

- Nowa ustawa wiele rzeczy zmienia, w tym także naszą ustawę, na bazie której została powołana akademia. Odcodzi się bowiem od wydziałów jako jednostek autonomicznych, a uprawnienia uczelnia uzyskuje teraz w dyscyplinach. Dlatego jestem przekonana, że wymóg ten wypełnimy.

- Duże zmiany nastąpiły również w obszarze badań naukowych. Jak to teraz wygląda w przypadku naszej uczelni?

- Wcześniej, jeszcze za czasów PWSZ, uczelnia była zobowiązana do prowadzenia tylko dydaktyki, natomiast my już wtedy wprowadziliśmy badania, choć nie otrzymywaliśmy na nie żadnych środków finansowych. Pracownicy naukowo-dydaktyczni nie mieli jednak obowiązku prowadzenia badań naukowych i rozwoju naukowego. Od

dwóch lat jesteśmy już zobowiązani do tego, ale możemy także, co jest ważne, ubiegać się o finanse w ramach grantów. W latach 2016-2017 z tego tytułu otrzymaliśmy ponad 16 milionów złotych, na rozwój i prace badawcze.

- W ramach tego rozwoju uczelnia podejmuje współpracę z innymi jednostkami naukowymi.

- Zgadza się. Podejmujemy współpracę również z uczelniami spoza Europy. Podpisaliśmy porozumienie o współpracy w zakresie badań naukowych między innymi z Uniwersytetem Stanowym w Utah. Niedługo przyjedzie do nas z tej uczelni profesor Agnieszka Ostafin, która będzie przez pół roku u nas pracowała, a także prowadziła z naszym zespołem badania naukowe. Dodam, że pani profesor jest także doradcą prezydenta USA. Podpisaliśmy ponadto porozumienie o współpracy z jednym z uniwersytetów w RPA i przygoto-

wujemy się do zawarcia kolejnych umów z dwoma amerykańskimi uczelniami. Wszystkie te porozumienia dotyczą badań w zakresie nanotechnologii i nanobiologii.

- Czy ostatnia reforma szkolnictwa wyższego, nazywana ustawą ministra Gowina, coś jeszcze tu zmienia, zwłaszcza że w ocenie wielu ekspertów nie jest ona do końca przyjazna uczelniom regionalnym?

- W naszym przypadku ta ustawa jest raczej korzystna, ponieważ niczego nam nie utrudnia i niczego nam nie zabiera. Jako uczelnia nie zdążyliśmy wcześniej przyzwyczaić się do wielu profitów, bo ich nie mieliśmy. Natomiast ustawa ta otwiera przed nami nowe ścieżki rozwoju. Oczywiście, niektórym pracownikom, którzy są różnorako mobilizowani do pracy, nowe przepisy mogą ciążyć, bo wymagają intensywnego rozwoju naukowego. W sumie jest to jednak

element korzystny, bo uważam, że dydaktyka bez rozwoju naukowego kuleje.

- Bez pomocy miasta, ale i samorządu wojewódzkiego uczelnia się nie rozwinie. I to wsparcie widać, ale czy jest ono na wystarczającym poziomie?

- Zawsze bardzo pozytywnie reaguję na wszelką pomoc, nawet tę najdrobniejszą. Biorę bowiem pod uwagę, że często te możliwości pomocowe są ograniczone. Jeżeli chodzi o współpracę z miastem oceniam ją jako bardzo dobrą. Nie dość, że uzyskujemy pomoc finansową, to jeszcze możemy liczyć na pomoc materialną, w postaci choćby mieszkań. Dla mnie jednak dużą wartością jest to, iż jesteśmy przez władze miasta traktowani po partnersku. To ważne, bo jako uczelnia nigdy nie staniemy z boku, zawsze będziemy uczestniczyli w życiu miasta. Troszkę inaczej wygląda to w przypadku samorządu wojewódzkiego. Zapewne dlatego, że w naszym regionie jest kilka uczelni, z tego jedna bardzo duża w Zielonej Górze, chociaż według nowej ustawy od nowego roku budżetowego będziemy rozliczani według tego samego algorytmu. Na Uniwersytecie Zielonogórskim prowadzone są kierunki medyczne i naturalną tendencją jest silne wspomaganie wydziału lekarskiego, co jest zrozumiałe. My nastawiamy się na kierunki techniczne, społeczne i humanistyczne, dlatego potrzebujemy pomocy w nieco innej formule, ale potrzebujemy. Na razie ją uzyskujemy, czego dobrym przykładem jest utworzenie laboratorium środowiskowego na wysokim poziomie. Otrzymaliśmy poza tym pieniądze z funduszu centralnego - i tutaj należą się podziękowania za pomoc minister Elżbiecie Rafalskiej - na budowę laboratorium fizyko-chemicznego.

- Czego jeszcze potrzeba uczelni?



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



gającą wspomóc rozwój miasta

- Naturalnym jest, że cały czas zabiegamy o rozszerzenie pomocy. Gdybyśmy zadowolili się tym, co mamy, stanęlibyśmy w miejscu. Na pewno najbardziej widoczną formą pomocy są pieniądze na konkretne inwestycje. Ale ważna jest odpowiednia współpraca na różnych poziomach. Wszędzie ranga uczelni wzrasta wówczas, kiedy jest ona traktowana przez wszelkie władze po partnersku, co już wcześniej zasygnalizowałam. Co należy przez to rozumieć? Choćby chęć szerszego wykorzystywania naszego potencjału naukowego, organizacyjnego, kadrowego. Jesteśmy instytucją mogącą na wielu szczeblach wspomóc rozwój miasta.

- Czy Gorzów, stawiający dopiero pierwsze kroki w świecie akademickim, zaczyna być już rozpoznawalny w kręgach naukowych?

- Jako miasto mamy na pewno trudniej, bowiem przez dziesiątki lat Zielona Góra była zaliczana do ośrodków akademickich, a o Gorzowie mówiono tylko w kategoriach miasta przemysłowego. Przyszedł czas zmian i na pewno naszym południowym sąsiadom było łatwiej, ponieważ mieli oni już fundamenty akademickości. My natomiast musieliśmy wszystko zacząć od początku. Zaczęło się od Kolegium Nauczycielskiego, potem mieliśmy PWSZ, teraz budujemy Akademię im. Jakuba z Paradyża. Za tym idą inne zmiany. W czasach PWSZ skupialiśmy się głównie na zaspokojeniu oczekiwań osób, które chciały uzyskać wyższe wykształcenie. Teraz rola uczelni się zmieniła, bo obok kształcenia zmierzamy do bycia centrum rozwoju miasta. Potrzebujemy na to czasu, ale pierwsze symptomy rozpoznawalności już są widoczne. W takich przypadkach siłę nie zawsze stanowi sztyld, ale konkretni

ludzie, którzy reprezentują daną uczelnię. Zatrudniamy bez mała 200 pracowników naukowych o statusie profesora, doktora habilitowanego oraz doktora. To jest naprawdę duża grupa, dlatego jesteśmy rozpoznawalni środowiskowo. I to nie tylko w kraju, ale i w różnych zakątkach Europy.

- W ostatnim czasie dużo się mówi o potrzebie kształcenia w specjalnościach technicznych, bo na rynku brakuje techników, inżynierów i fachowców różnych branż. Na ile akademia nadąża za tymi potrzebami i czy na bazie uczelni jesteście w stanie sami zbudować sobie silną kadrę na potrzeby gospodarcze?

- Każde środowisko potrzebuje ludzi wykształconych. Rozwój gospodarki to nie tylko kierunki techniczne. Gospodarka potrzebuje także dobrych pracowników administracyjnych, organizujących i obsługujących produkcję. Dlatego tak ważne jest kształcenie specjalistów w zakresie finansów, logistyki, zarządzania, ale także potrzebni są nauczyciele, którzy potem pracują w szkołach przygotowujących średni personel techniczny. Wszyscy czekamy na powstanie Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu, gdzie miejsce powinni znaleźć także nasi absolwenci. Jest to system naczyń połączonych. Nasza uczelnia w dużym zakresie stawiane wymogi spełnia, ale naturalnym jest, że nie wykształcimy studentów we wszystkich możliwych kierunkach. Nie jesteśmy w stanie wykształcić inżyniera-melioranta, ponieważ w regionie gorzowskim takich specjalistów jest potrzebnych zaledwie kilku. Nie wykształcimy także inżyniera architekta, bo ich też jest potrzebnych tu niewielu, a tym zajmują się inne ośrodki w

kraju, które w pełni zaspokajają potrzeby. Niemniej, w miarę naszych możliwości, staramy się w jak najszerszym obszarze wypełniać potrzeby środowiska gospodarczego. Oczywiście we współpracy z tym środowiskiem.

- To dlaczego tu i ówdzie słychać, że nie ma sensu ściągać do Gorzowa inwestorów o wysokich technologiach, bo i tak nigdy nie dorobimy się własnej kadry?

- Jest to tłumaczenie mające na celu zwolnienie z pewnej aktywności, bądź usprawiedliwiające jakieś obawy w sytuacji, kiedy jednak jesteśmy bardzo mobilni. Przemieszczenie się z miasta do miasta jest coraz sprawniejsze, samochodów na tysiąc mieszkańców w Polsce jest coraz więcej, co mocno skraca przedostawanie się z punktu A do punktu B. Do tego w naszym mieście obserwujemy rozwój budownictwa mieszkaniowego, młodzi ludzie coraz częściej podejmują pracę w Gorzowie, wielu do nas przyjeżdża. Gorzów jest bardzo ładnym miastem, położonym w bardzo ładnym miejscu, jest stosunkowo dobrze skomunikowanym. Powoli eliminowane są różnego rodzaju braki. Dlatego inwestujemy w nowoczesną gospodarkę, bo kadra zawsze się znajdzie. Mało tego, nasza uczelnia może prowadzić z innymi uczelniami wspólne kierunki i jesteśmy gotowi wspomagać w zakresie budowy zasobów ludzkich w wielu obszarach. Reagujemy bardzo żywo na każde pojawiające się zapotrzebowanie.

- Nie zawsze jednak jesteście zainteresowani otwarciem nowych kierunków?

- Przed otwarciem każdego kierunku prowadzimy badania dotyczące zainteresowania nim i kiedy okazuje się, że jest ono bardzo niskie, wtedy rezygnujemy. Są też sytuacje, że po otwarciu kierunku i wy-

sokim naborze w pierwszym, drugim roku, w kolejnym zainteresowanie mocno spada, co świadczy, że grupa chętnych uzyskaniem danego zawodu jest mocno ograniczona. Są też kierunki, jak mechanika i budowa maszyn, które cały czas cieszą się sporym wzięciem, co pokazuje, że rynek w tym obszarze jest bardzo chłonny.

- Przy każdej tego typu rozmowie musi pojawić się pytanie, czy nadal istnieją szanse połączenia dwóch gorzowskich uczelni, zwłaszcza że tej inicjatywie ciągle kibicują władze miasta?

- Zacznę od tego, że ta szansa była zawsze mocno płynna, ponieważ ilekroć władze obu uczelni podchodziły do rozmów na ten temat, zawsze pojawiały się nowe trudności. Za hasłem „połączenia” idzie szereg różnych prac, ale przede wszystkim stoi za tym wiele plusów, jak i minusów. Zostawmy jednak przeszłość, a skupmy się nad przyszłością. Mówiliśmy już tutaj o wchodzącej od 1 października nowej ustawie. Znosi ona instytucję wydziałów zamiejscowych i z automatu przekształca je w filie. Jakie będą losy gorzowskiej filii Akademii Wychowania Fizycznego, trudno mi powiedzieć. O tym decydować będą władze poznańskiego AWF. Wiadomo, że uczelnie mają prawo do własnego rozwoju, do własnej polityki. Jestem po kilku rozmowach z rektorem AWF w Poznaniu i z szacunkiem przyjmuję nakreślone mi plany rozwoju nie tylko samej uczelni, ale także obecnych wydziałów zamiejscowych. Jeżeli w tych planach znajduje się miejsce dla nas, jako akademii, to my chętnie w realizacji tych planów będziemy uczestniczyć. Jako uczelnia publiczna mamy obowiązek służyć społeczeństwu na różnych płaszczyznach.

- Ustawa daje także czas na podjęcie decyzji o łączeniu się różnych uczelni.

- Tak, od 1 października 2018 do 30 września 2019 roku. Jest to czas, w którym filię jednej uczelni można włączyć w struktury autonomicznie działającej innej uczelni, ale w tym samym mieście. W przypadku Gorzowa jedynie nasza akademia spełnia ten wymóg. Po tym terminie już takiej możliwości nie będzie, co oznacza, że mamy rok na podjęcie decyzji. A dlaczego ten czas jest taki istotny? Na mocy rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego uczelnia autonomiczna może przejąć wszystkie uprawnienia filii drugiej uczelni. Oczywiście wraz ze studentami i kadrą. Oznacza to, że filia nic nie straci na swoim dorobku, w tym uprawnień do doktoryzowania, jeżeli spełnimy wszystkie wymagania odnośnie liczebności wspomnianych przynajmniej 12 doktorów w zakresie dyscypliny.

- Wcześniej takiej możliwości nie było, co mocno blokowało znalezienie porozumienia?

- Od 2016 roku nie można było w ogóle wydziału jednej uczelni włączyć do drugiej. Mało tego, wcześniej nie istniała możliwość przeniesienia żadnych uprawnień. My to przerobiliśmy z chwilą przejmowania studentów z Wyższej Informatycznej Szkoły Zawodowej. Najbliższy rok jest tym jedynym czasem, w którym możemy załatwić sprawę połączenia akademii z filią poznańskiego AWF, ale podkreślę raz jeszcze, że decyzja w tej sprawie niemal w całości i przede wszystkim jest po stronie władz poznańskiej uczelni.

- Zakładając, że taka zgoda się pojawi, jak długo mogą potrwać prace organizacyjne nad samym włączeniem filii do akademii?

- Trudno podać konkretną datę, ale rok byłby czasem bardzo krótkim. My w tej chwili realizujemy procedurę włączenia wydziału zamiejscowego Uniwersytetu Szczecińskiego. Trwa to już ponad 12 miesięcy. Największym problemem w takich sytuacjach jest dopięcie i realizacja zakupu nieruchomości. W przypadku Uniwersytetu Szczecińskiego jest nam łatwiej, bo mogliśmy zaplanować zakup z funduszy pozyskanych ze sprzedaży miastu jednego z naszych obiektów.

- W chwili, kiedy rozmawiamy, trwa jeszcze rekrutacja. Jakie jest zainteresowanie?

- Nabór w przypadku studiów stacjonarnych jest na ubiegłorocznym poziomie, natomiast w przypadku studiów niestacjonarnych to zainteresowanie jest nieco wyższe. Wynika to prawdopodobnie z tego, że społeczeństwo zaczyna więcej zarabiać i chce się doksztalać.

- Czego pani profesor oczekuje po zbliżającym się roku akademickim?

- Mam nadzieję, że będzie to dobry rok, w którym doczekamy się już zamknięcia pierwszego wniosku o uprawnienia do doktoryzowania, a drugi zostanie pozytywnie rozpatrzony. Liczę, że złożymy trzeci wniosek w zakresie ekonomii i finansów, bo mamy bardzo silną w tej dyscyplinie kadrę liczącą ponad 20 profesorów i doktorów. Spodziewam się, że zgłosimy także dziesiąte uprawnienie do studiów magisterskich. Najbliższy temu jest kierunek informatyka. Dalej mocno stawiamy na dalszy rozwój kadry, rośnie grupa doktorów, która się habilituje. W poprzednim roku akademickim mieliśmy cztery wszczęte postępowania habilitacyjne, a to dużo jak na młodą i nie-dużą uczelnię.

- Dziękuję za rozmowę.

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Dzisiaj polscy seniorzy przypominają

W Warszawie, 19. września 2018 roku, w Sali Kolumnowej Sejmu RP odbył się Kongres Polskich Dzieci Wojny.

Miałem niewątpliwie zaszczyt przygotowywać ten Kongres wraz z posłem Ziemi lubuskiej prof. Jackiem Kurzępą, przewodziłem jego obradom wraz z Panią poseł Teresą Hałas. Kongresowe prezydium upoważniło mnie do wygłoszenia głównego programowego referatu, który następnie był podstawą dyskusji i przyjętych uchwał wiążących wszystkie Związki i Stowarzyszenia Dzieci Wojny w całej Polsce. Artykułem tym pragnę poinformować o problematyce, jaką poruszali polscy seniorzy w Warszawie. Na tę wyprawę do Sejmu wybrali się seniorzy, Polskie Dzieci Wojny, które dobrze pamiętają tragiczne czasy wojenne, jak i powojenną tułaczkę i stalinowskie prześladowania. To było wielkie zgromadzenie wypełniające „po brzegi” Salę Kolumnową Sejmu, ok. 350 osób z całej Polski. W gronie uczestników była m.in. silna grupa z Gorzowa Wlkp., grupa ze Skwierzyny i Strzelec Krajeńskich, z Barlinka, ze Słubic i Myśliborza, oraz delegaci z kilkudziesięciu innych miejscowości z całej Polski. Debatować pojechały nasze babcie i dziadkowie, często pradiadkowie, najstarsi przedstawiciele naszych rodziców, którzy jako dzieci przeżyli barbarzyństwo II. wojny światowej i stalinowski okres prześladowań. W stanowczych słowach wypowiedzieli się na tematy najbardziej nurtujące tę część społeczeństwa, którą dzisiaj nazywamy pionierami, seniorami, kombatanami czy Dziećmi Wojny. Ta grupa społeczna stanowi w Polsce ponad 3,5 miliona osób. Wymowa tej debaty była tym silniejsza, że odbyła się w 100. Rocznicę uzyskania przez Polskę niepodległości. Przede wszystkim dzięki właśnie tym przedwojennym rocznikom z II. Rzeczypospolitej, ich ojcom i pradiadkom Polska odzyskała wolność. Przypomnieliśmy w Sejmie, że Polacy nie tylko odzyskali utraconą niepodległość dzięki naszym rodzicom, babciom i dziadkom, lecz także dzięki nim stworzono w okresie międzywojennym podwaliny polskiej państwowości w nowych obronionych granicach, odbudowali z popiołów zniszczenia i unowocześniali gospodarkę, a poprzez literaturę i sztukę, architekturę czy muzykę - zajęli ważne miejsce w głównym nurcie europejskich narodów. Odzyskano niepodległość wielkim wysiłkiem militarnym, politycznym, kulturalnym, gospodarczym i społecznym. Utrwalanie wolności po 123 latach niewoli

było opłacone ofiarami wielu naszych pokoleń, w którą to walkę o wolną Polskę zaangażowali się Polacy w kraju i poza granicami.

Przypomnieliśmy politykom najpierw I. rozbiór Polski w 1772 roku, a następnie kolejne dwa dokonane przez Niemcy, Rosję i Austrię, które zostały zakończone bolesnym etapem - jak mówili okupanci-ostatecznej likwidacji Polski. Pod zaborami Polskę poddawano rusyfikacji i germanizacji, próbie wyniszczenia wszystkiego co polskie i zacierania jedności narodowej. Zaakcentowaliśmy, że tę wolność zawdzięczamy przede wszystkim zachowaniu wspólnotowej świadomości Narodu polskiego, przekazywaniu w naszych polskich rodzinach kolejnym pokoleniom pamięci historycznej i dumy z prawie tysiącletniego trwania wielkiego państwa Piastów i Jagiellonów. Z dumą wspomnieliśmy, że w XVII wieku terytorium Rzeczypospolitej obojga narodów wynosiło prawie jeden milion km², w okresie przedrozbiorowym była jeszcze jednym z największych państw Europy z powierzchnią prawie 800 tys km². Ze smutkiem musieliśmy powiedzieć, że ówczesne egoistyczne i pyszne rody magnackie nie potrafiły tej polskiej wielkości obronić, przede wszystkim przez wewnętrzne waśnie i zdradzieckie grupy szlachty pilnujące tylko swojej prywaty, liberum Veto, wolnych elekcji i knujących z obcymi zdradzieckie działania wobec Ojczyzny. Przypomnieliśmy też, że zdradziecka konfederacja targowicka u boku carycy Katarzyny II doprowadziła do II. rozbioru, a walka magnatów z Konstytucją 3 Maja, która miała uzdrowić polską państwowość i uratować kraj zakończyła się w 1795 roku trzecim rozbiorem wymazującym Polskę z mapy Europy i świata.

Z tego należy na zawsze wnioski wyciągać. Współcześni politycy muszą wiedzieć, a my seniorzy będziemy im ciągle przypominać Konfederację targowicką, która pozostała do dnia dzisiejszego symbolem zdrady narodowej i przestrogą po wszystkich czasach dla tych, którzy szkodzą swojej Ojczyźnie szukając przeciwko niej wsparcia u obcych. Zdradców targowiczian surowo osądzono wyrokiem śmierci i powieszono większość z ich na warszawskim rynku w maju 1794 roku podczas Powstania Kościuszkowskiego. Nasi przodkowie nie pogodzili się z nieodpowiedzialną postawą



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

magnatów prowadzącą do likwidacji swego państwa, przypieczętowanej zgodą ostatniego sejmiku na rozbiór z podpisem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Do upadku państwa polskiego w XVII - XVIII wieku w pierwszym rządzie doprowadziła samowola, brak odpowiedzialności za Polskę i zdrady na rzecz obcych. Najpierw zdrada magnatów na rzecz króla Szwecji Karola X Gustawa w zamian za obietnicę im nadania wysokich urzędów i przywilejów, samodzielnych księstw z wydzielonych terytoriów Polski. To w konsekwencji znacznie przyczyniło się do najazdu Szwedów na Polskę w 1655 roku i wywołanie ogromnych zniszczeń szwedzkim potopem. Wielu z tych zdrajców, mając na względzie tylko swoją prywatę nie rozumiało, że wpuszcili do Ojczyzny wroga, który Polskę obłąpił i wymorduje. Szwedzka „banda” po sobie pozostawiła śmierć 50% społeczeństwa, zgłuszcza wsi i miast, kradzież wszystkiego co było możliwe do wywiezienia. Tylko Klasztoru Jasnej Góry w Częstochowie nie zdobyli. Sto lat odbudowywano zniszczenia i straty po potopie szwedzkim. Co było głównym powodem tego nieszczęścia? Liberum veto, zdrada, pycha i pijaństwo szlachty, egoizm wielu magnatów i przez to słabość władzy królewskiej.

Po śmierci Jana III Sobieskiego, po jego triumfie i pokonaniu wielkiego tureckiego wezyra Kara Mustafę pod Wiedniem, który rozpoczął

triumfalny pochód w głąb Europy i ostateczną walkę ze światem chrześcijańskim, przychodzi tragiczny w skutkach okres niemieckich rządów saskich. Od czasu 1697 roku August II Mocny wkroczył na ziemie polskie z kilkudziesięcioletnią armią i pod presją z przyzwoleniem polskich magnatów został wybrany królem Polski. Niby się trochę starał, ale w konsekwencji niewiele dla Polski zrobił. Był rzeczywiście mocny, nie dość, że łamał podkopy to na dodatek polskim pannom pozostawił ok. 300 dzieci - niewinne zwane bękartami królewskimi. Widać, że czasu na rządzenie nie miał. Część szlachty próbowała pozbawić go polskiej korony na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, ale na niewielki czas to się zdało. I znowu za przyzwoleniem grupy magnatów i części sprzedajnej szlachty oraz poparci wrogich Szwedów i cara Rosji Piotra I-go dalej sprawował niemieckie królewskie Rządy w Polsce. Po Augustie III wprawdzie wybrano w końcu królem Stanisława Leszczyńskiego, ale to trwało bardzo krótko. Pod naciskiem Rosji, Prus, Austrii i pod presją 20-tysięcznej armii rosyjskiej sprzedajna szlachta wybrała ponownie Sasa, Augusta III-go, którego w 1734 roku koronowano na Wawelu. Panował 30 lat, a sprawy polskie niewiele go obchodziły. Za to polskim magnatom żyło się według powiedzenia: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Polska dzięki tej hulaszczkiej szlachcie i sprze-

dajnym magnatom chyliła się ku upadkowi, a Rosja, Prusy i Austria zawarły pakt, aby nie dopuścić do żadnej zmiany w Polsce i utrzymać jej słabość. Tak też było za cichym, ale też i jawnym przyzwoleniem części przekupnej szlachty. Po 30-letnim panowaniu Augusta III, który prawie wcale w Polsce nie przebywał, caryca Katarzyna II, też Niemka z rodu Askańczyków, (w Gorzowie Askana to chyba jej „pomnik”) pod osłoną rosyjskich wojsk, zgodziła się na młodego i solidnie wykształconego Stanisława Poniatowskiego. 16 września 1764 roku, po raz pierwszy w Warszawie, a nie w katedrze wawelskiej, przyjął z woli carycy koronę królewską i dodatkowe imię August. W jego działaniach było widać dobrą wolę, chęć dokonania reform, wzmocnienia armii, szkolnictwa czy w końcu uchwalenia 3 maja 1791 roku, drugiej na świecie po Stanach Zjednoczonych, demokratycznej i nowoczesnej Konstytucji naprawy Rzeczypospolitej. Niewiele mógł zrobić, bo sam uwikłał się w romans z carycą, pobierał od niej apanaże finansowe, zadłużył się, magnaci na wojско płacić nie chcieli choć żyli w luksusach owdądzi mania posiadania coraz większych bogactw, wiosek i miast. W dodatku zawsze obok miał rosyjskiego doradcę i szwadron carskiego wojska. Słabość króla, zdrada i nikczemność szlachty doprowadziła od 1772 roku do kolejnych trzech rozbiorów, a w 1795 roku za zgodą posłów ostatniego sejmiku wraz z podpisem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zlikwidowano na 123 lata państwowość polską. Lud polski z tym się jednak nie pogodził, a dzisiaj polscy seniorzy politykom to przypominają.

Nasze babcie i dziadkowie budzili świadomość konieczności odrodzenia niepodległego państwa polskiego. W wielkich powstaniach zrywach ku wolności umacniano patriotyzm do Ojczyzny, którą praktycznie zlikwidowano. Dzięki naszym pradiadkom i prababciom, za pośrednictwem rodziców, przekazywano z pokolenia na pokolenie pamięć o **Powstaniu Kościuszkowskim z 1794 roku** przeciw Rosji i Prusom, o **Powstaniu Listopadowym w 1830-1831** przeciw Rosji, które przerodziło się w wojnę polsko-rosyjską, o **Powstaniu Krakowskim w 1846 roku** przeciw równocześnie trzem zaborcom i o **Powstaniu Styczniowym w 1863-1865 r.** przeciw Rosji. Żywa jest pamięć dzisiej-

szych poznaniaków o **Powstaniu Wielkopolskim z 1918-1919 r.**, w którym przodkowie zbrojnie wystąpili przeciw Niemcom i z sukcesem pokonali pruskiego zaborcę przyłączając Wielkopolskę do obszaru Polski. Ten okres walki z zaborcami o niepodległość był przygotowaniem gruntu pod późniejszą polską niepodległość II Rzeczypospolitej. O tym wszystkim mówiliśmy w gmachu Sejmu na Kongresie Polskich Dzieci Wojny, na zebraniach kombatanów i seniorów, na różnych spotkaniach, aby pamięć o wielkiej i znaczącej w Europie Polsce, a szczególnie o przyczynach jej upadku i rozbiorach ostatecznie zakończonych likwidacją państwa, nie została zapomniana z myślą o nauce i wnioskach z tego płynących dla współczesnych i przyszłych polityków. Polska, jak na ówczesne czasy, była wielkim państwem o wysokim w Europie poziomie kultury. Tak mogło być również w XVII-XVIII wieku i następnych wiekach, gdyby nie słabość ówczesnych elit, tej sprzedajnej szlachty i zachłannej magnaterii, tych bezdusznych i krótkowzrocznych polityków, którzy nie o Rzeczypospolitą, a o prywatę zabiegali przede wszystkim u obcych, którzy później i tak Polskę złupili. Polscy seniorzy mają nie tylko prawo, ale też obowiązek korzystać ze swojego życiowego doświadczenia, z tej życiem pisanej mądrości i przypominać władzy, a jak przyjdzie konieczność to i upominać elity polityczne, by czasem nie popełniali błędów jakie oni z historii pamiętają. **Poprzez seniorów, przez Polskie Dzieci Wojny mamy szansę dotrzeć z przestrogami do współczesnych i umocnić pamięć historyczną ku nauce i przestrodze na przyszłość, przypominać o tym co dla Polski najważniejsze wykonywując życie doświadczenie. Historia Magistra Vitae Est.**

Po to odbył się we wrześniu br. w Warszawie Kongres Polskich Dzieci Wojny, wielkie zebranie polskich seniorów, którzy wiele z historii przypomnieli obecnym politykom. Seniorzy, tak boleśnie skrzywdzeni przez okupantów, upomnieli się też o naprawienie rachunku krzywd doznanych w II wojnie światowej i w okresie stalinowskich prześladowań. O tym, czego żądali seniorzy w Sejmie podczas Kongresu, napiszę za miesiąc w następnym echogorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Honorowa Obywatelka, co sama pomniki myje

Zofia Nowakowska, historyczka, regionalistka, człowiek-instytucja 22 września 2018 r skończyła 90 lat.

Mimo wieku jest cały czas bardzo aktywna. Jak przez całe swoje wcześniejsze życie.

- Nasza pani Zosia - tak o Zofii Nowakowskiej mówią członkowie Klubu Pionierów, czyli dzieci pierwszych mieszkańców polskiego Gorzowa. To właśnie pani Zofia założyła oraz prowadzi Klub. Jako pierwsza w mieście zaczęła dbać o pamięć pierwszych oraz zbierać pamiątki po nich.

To była odwaga, tu jechać

Zofia Nowakowska pionierką miasta nie jest, co zawsze podkreśla. Przyjechała bowiem do miasta w 1960 roku. - Za pionierów uważa się ludzi, którzy tu przyjechali do Gorzowa zaraz po przejściu frontu i osiedlali się do 1946 roku. To był naprawdę pionierski czas, trzeba było być odważnym, żeby przyjechać na tę ziemię - mówi.

Pionierami zajęła się już w czasie, kiedy została dyrektorem Muzeum Okręgowego w

Gorzowie (dziś Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta) a stało się to w 1968 roku. Już jako szef placówki stawiała na wystawy czasowe, na prace naukowe, zwłaszcza archeologiczne, ale też i na wieczory muzyczne. Sama w swoich pracach badawczych napisał monografię życia muzycznego w pierwszych latach powojennego Gorzowa.

Przez Lublin do Gorzowa

Zofia Nowakowska urodziła się 22 września 1928 roku w Milczanach pod Sandomierzem jako dziewiąte, najmłodsze dziecko rolnika. Skończyła Szkołę Podstawową oraz Liceum Ogólnokształcące w Sandomierzu. Zainteresowania powiodły ją na studia - jest absolwentką historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wówczas jednej z najlepszych polskich uczelni.

Po zakończeniu studiów przez dwa lata uczyła w Lublinie właśnie historii. Potem była wicedyrektorem szkoły



Z. Nowakowska pionierką nie jest, jak sama o sobie mówi, ale pionierami Gorzowa zajmuje się od lat

w Elku i Ostródzie. W 1960 roku przyjechała do Gorzowa, gdzie do dziś mieszka. Tu swoją karierę zawodową zaczęła od pracy nauczycielki w Liceum Medycznym (Pielęgniarskim). Tam też kierowała biblioteką oraz była kierownikiem internatu i bibliotekarką.

W latach 1968-1975 kierowała Muzeum Okręgowym. W 1990 roku przeszła na emeryturę. Jest współzałożycielką gorzowskiego oddziału Polskiego

Towarzystwa Historycznego. Założyła Klub Pioniera, któremu od 1998 roku przewodniczy.

W 2015 roku, w obecności Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. O nadanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gorzowa dla Zofii Nowakowskiej wnioskował dr hab. Dariusz Aleksander Rymar, dy-

rektor Archiwum Państwowego w Gorzowie.

Z wiadrami i szmatami na cmentarzu

Myślenie o pamięci i dbanie o nią u Zofii Nowakowskiej to nie tylko artykuły pisane do wielu różnych prestiżowych wydawnictw. To także działanie na rzecz Pionierów - za ich życia pomagała w życiowych sprawach, pomagała w załatwianiu różnych urzędowych rzeczy. Urządzała spotkania, dbała, aby Pionierzy byli obecni w życiu miasta. Upominała się, skutecznie zresztą o znaki pamięci o Pionierach w przestrzeni miejskiej. Do takich należy pomnik Pioniera, który stoi na Bulwarze Zachodnim. Choć postawiło go miasto, to jednak dzięki niej w głównej mierze to się stało.

Jednak w pamięci wielu gorzowian, którzy bywają na Cmentarzu Świętokrzyskim, zachowała się jako ta, która kilka razy do roku pracowała myje Pomnik Więźniów Ra-

vensbrück z piaskowca autorstwa znanej gorzowskiej rzeźbiarki Zofii Bilińskiej.

Uzbrojona w wiadra, szmaty, miotłki zwykle sama myje monument, bo jak tłumaczyła i tłumaczy, że jak nie ona, to kto. Nigdy nie pomyślała, żeby przy okazji zrobić jakiś szum medialny, zaprosić prasę czy telewizję. Dla bardzo wielu właśnie te gesty Zofii Nowakowskiej najlepiej oddają ją samą. Skromna pani, pochylona nad przeszłością, myśląca o niej w sposób bez uprzedzeń, bez oglądania się na bieżącą politykę. Całe zawodowe życie interesowała ją przeszłość, ludzie, ich historie. Napisała sporo przyczynkarskich artykułów. Do dziś w miarę sił uczestniczy w życiu miasta, bywa na spotkaniach poświęconych historii i ludziom. Pani Zofia Nowakowska ma 90 lat.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z Encyklopedii Gorzowa Jerzego Zysnarskiego, Gorzów Wielkopolski 2007.

reklama

Sebastian
PIEŃKOWSKI
Prezydentem Gorzowa Wielkopolskiego

popieram
Ewelina Pająkowska
Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

RAZEM DLA GORZOWA, DBAMY O LUDZI

Ważny jest człowiek, bo każdy ma tę samą ludzką godność

Z Markiem Lewandowskim, dyrektorem Hospicjum św. Kamila w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- 25 lat obecności hospicjum w Gorzowie. Jak ta placówka wpisała się w pejzaż miasta?

- Trudno mi jest wyrażać taką opinię, ponieważ przez 25 lat nie obserwowałem rozwoju tej placówki. Przyszedłem tutaj dziewięć lat temu. I był to trudny okres, ponieważ hospicjum było w takich uwarunkowaniach, w jakich jest dzisiaj.

- Czyli jakich?

- To nie są łatwe uwarunkowania. Pogodzenie ustaw o organizacjach pożytku publicznego oraz o wolontariacie z ustawą o działalności leczniczej jest bardzo trudne. To takie trochę koślawe małżeństwo. I nikt nie stara się, aby to sprowadzić na właściwe tory.

- Co ma pan na myśli?

- Otóż to, że w jednej z tych ustaw - o działalności pożytku publicznego - jest powiedziane, że jeśli taka organizacja pobiera wynagrodzenia, wówczas jest to działalność odpłatna. W 2011 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, w którym był departament zajmujący się działalnością organizacji pożytku publicznego wydał interpretację tego przepisu - w przypadku hospicjów była to działalność nieodpłatna. W tej chwili właściwość się zmieniła, ponieważ ten departament przeszedł do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. I nagle ukazała się interpretacja taka, że jest to działalność odpłatna. Oczywiście, na razie nie mamy żadnego nacisku, żeby właśnie tę kwestię respektować. Ale dlaczego o tym mówię? Dlatego, że w chwili, kiedy stalibyśmy się instytucją z działalnością odpłatną, to zamykamy hospicjum, gasimy światło, ja staję się likwidatorem i pójdziemy z torbami.

- Ale takiego scenariusza to jednak chyba pan nie zakłada?

- Pokazuję jedynie, w jaki sposób to działa. I to wcale nie jest nierealne, ponieważ w 2011 roku po raz pierwszy zmodyfikowano ustawę o działalności leczniczej i ona wprowadzała taki zapis, że z dniem 1 lipca 2012 roku niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej, a wówczas byliśmy takim zakładem, automatycznie stają się działalnością gospodarczą. I ten zapis, o którym przed chwilą powiedziałem, do tego samego się sprowadza. W momencie, kiedy stalibyśmy się



M. Lewandowski: Nie pytamy nikogo o poglądy, o przekonania. Nas to nie interesuje

placówką odpłatną, czyli kiedy przychody przekraczają koszty to automatycznie stajemy się działalnością gospodarczą. Czyli automatycznie nas nie ma.

- Dlaczego was w tych warunkach nie ma?

- Po pierwsze dlatego, że tracimy status organizacji pożytku publicznego, a co za tym, nie możemy pozyskiwać środków z tzw. 1 procent, czyli darowizny od podatku. A tylko w tym roku było to pół miliona złotych. Nie możemy korzystać z usług wolontariuszy. Warto nadmienić, że rocznie korzystamy, zwłaszcza w przypadku różnego rodzaju akcji, z pomocy około 1 tysiąca - 1,2 tysiąca wolontariuszy, nie mówię też o wolontariuszach, którzy są na co dzień przy chorych. Kolejna rzecz - wszystko jest opodatkowane w 100 procent, a nie tak, jak do tej pory, kiedy jesteśmy zwolnieni z niektórych form podatku. Nie płacimy na przykład podatków od darowizn. Mało tego, w obecnych uwarunkowaniach możemy sprzedawać przedmioty, które ktoś nam podaruje. Dla przykładu - dostaniemy jakąś willę, to możemy ją sprzedać i wszystkie środki przeznaczyć na działalność statutową. Oczywiście takiego przypadku nie było, ale założyć zawsze można, że jest to możliwe. To bardzo ważne dla nas źródła, ponieważ na dziś potrzebujemy 1 milion złotych na działalność hospicjum, podkreślam 1 milion poza tymi pieniędzmi, które zyskujemy z Narodowego Funduszu Zdrowia. Obrazowo mówiąc, w momencie, kiedy ustają te

źródła pozyskiwania pieniędzy, to abyśmy mogli działać, potrzebujemy następny milion złotych. Nie przypuszczam, żeby NFZ stać byłoby na takie dofinansowanie. Tak więc nie ma nas. Oczywiście jest to czarny scenariusz, i ja takiego scenariusza absolutnie nie zakładam. Co więcej, mam na myśli wszystkie hospicja podobne do naszego, czyli działające w formule stowarzyszenia i zrzeszone w Forum Hospicjów Polskich, w którym jest 55 placówek z całego kraju. Trudno powiedzieć, czy to są wszystkie hospicja, pewnie nie. Ale ogromna część tylko tych placówek miałaby potężne problemy, żeby móc funkcjonować. Ostałoby się natomiast na pewno hospicjum zielonogórskie dlatego, że jest ono jednostką budżetową miasta. Oznacza to, że organem założycielskim, właścicielem tej placówki jest miasto. I jeśli cokolwiek brakuje, to miasto dokłada. W naszym przypadku jest to zwyczajnie niemożliwe. Ale ja nie chciałem, żeby to miało aż tak czarny wydźwięk, ale skoro rozmawiamy o różnego rodzaju uwarunkowaniach i tym, co się dzieje na przestrzeni 25 lat działania, to dlatego też wyszedłem od pewnych przepisów prawnych, ponieważ to pokazuje, jak ciężkie mogą być wyzwania. Taki miecz Damoklesa zawsze wisi nad nami, że nas nie będzie. Ale jednak nie zmienia to faktu, że robimy wszystko, aby tak właśnie się nie stało. Ja nawet załogi w te zagadnienia nie wprowadzam. Bo nie jest to czyn-

nik mobilizujący do pracy i wysiłku, a tej pracy i wysiłku takiego twórczego, pozytywnego jest tutaj bardzo potrzeba.

- Panie dyrektorze, może pora na kardynalne pytanie. Po co jest to hospicjum?

- Odpowiem jedną liczbą. Przez te 25 lat działalności przez hospicjum przeszło ponad 12 tysięcy osób, czyli jest to armia ludzi, którym tu została udzielona pomoc. Konkretna pomoc. Pomoc w bólu, cierpieniu, w zwalczaniu wszelkich objawów somatycznych towarzyszących chorobom nowotworowym, ale także pomoc psychologiczna, fizjoterapeutyczna, duchowa. Codziennie chorzy mają mszę świętą, która jest transmitowana na wszystkie sale. Chorzy „mogą” załatwić swoje sprawy trudne rodzinne, zrobić rachunek sumienia z całego życia. Mogą sobie poukładać wiele rzeczy w świadomości tego, że to są ich ostatnie dni. Jedną się z panem Bogiem. Mieliśmy mnóstwo tego typu przypadków, że ludzie, którzy często byli 20 lub 40 lat poza Kościołem, nagle wracają. Jest to takie specyficzne miejsce, w którym człowiek musi sobie zdawać sprawę z tego, że stąd praktycznie trudno jest wyjść, choć i takie przypadki się zdarzają, ale jednak wyjścia nie ma i trzeba, jak już to powiedziałem, zrobić jednak ten rachunek sumienia. I jak pani zapytała o rolę hospicjum, to są to właśnie też takie humanitarne działania wychodzące naprzeciw tym, którzy są najsłabszymi wśród najsłabszych, bo już

nie sami przy sobie zrobić nie mogą. Są tylko zdani na innych.

- Panie dyrektorze, na całym świecie idea hospicyjna zakłada, że pomaga się chorym bez względu na wyznanie, kolor skóry, poglądy polityczne. Pomaga się choremu człowiekowi. Tak też jest tu?

- Nie wyobrażam sobie inaczej. Zawsze tak było. Nie pytamy nikogo o poglądy, o przekonania. Czasami tylko się dowiadujemy, że ktoś jest takiego czy innego wyznania, bo ten ktoś to mówi. Najczęściej trafiają Świadkowie Jehowy, choć jest ich też zwyczajnie mało. Ale nie pytamy. Nas to nie interesuje. Interesuje nas człowiek, bo każdy ma tę samą ludzką godność. Nikt nie ma mniej, nikt nie ma więcej.

- Hospicjum to nie tylko chorzy ludzie, którzy tu godzą się z sobą i Bogiem, jak pan to ładnie powiedział, ale też miejsce, gdzie się pomaga dzieciom, tym osieroconym.

- Taki program powstał ponad dziewięć lat temu, zaraz będzie dziesięć. Powstała świetlica Jaskółka, po to, aby tym dzieciom, które są w traumie po utracie kogoś bliskiego, pomóc. Na szczęście idea ta nie ulega erozji. Przez cały czas z dobrodziejstw tej świetlicy korzysta około 30 dzieci. Chodzi głównie o to, aby tym dzieciom pomóc przejść przez ten trudny moment, jakim jest śmierć rodziców, dziadków, rodzeństwa, każdej, ważnej dla danego dziecka osoby. I nasi psycholodzy czynią to z powodzeniem. I choć jest to efekt trochę uboczny, ale jednak mieszczący się w działaniach statutowych, w misji hospicjum. Podobnie zresztą jak dział pobytu dziennego, który nie jest działem medycznym, a gdzie od ponad 20 lat przebywają chorzy z różnym stopniem niepełnosprawności, a właściwie dysfunkcji psychicznych, które uniemożliwiają im samodzielne funkcjonowanie. I to jest pomoc dla tych osób, ale też pomoc rodzinom. Czyli środki, które zbieramy oraz pomoc, którą świadczymy są adresowane do trzech grup: chorych, osieroconych dzieci oraz ludzi z demencją starczą. Codziennie jest w granicach 90 do 100 osób.

- Ilu ludzi pracuje w hospicjum?

- Na etatach 42 osoby. Natomiast lekarze, a jest ich w tej chwili dziesięciu, pracują na kontraktach, przy czym to nie jest przeliczane na etat, bo w różnych miesiącach pracują oni różną liczbę dni.

- A na jaką grupę stałych wolontariuszy hospicjum może liczyć?

- To dziesięć osób, raczej nie więcej. I na przykład co wtorek przychodzi pan Piotr. To jest taka złota rączka, która potrafi zrobić wszystko. Mniej przy chorych, za to wszędzie indziej i owszem. Jest też kilka pań, które od ośmiu lat są non stop przy chorych. Jest także kilka innych pań, które się pojawiają, ale z inną częstotliwością. My nie wnukamy, dla czego raz się pojawiają, a raz nie. Na tym bowiem polega wolontariat - chcę, mam czas, mogę, przychodzę. Nie mam, nie przychodzę.

- Hospicjum to jest takie miejsce, o którym się myśli na końcu. Można się oswoić z chorobą? Można się oswoić ze śmiercią?

- Nikt z nas nie ucieknie przed śmiercią. Trzeba to podkreślić, bo jeśli się podchodzi do tej kwestii w taki sposób, jak pani to uczyniła, to znaczy, że się w ogóle nie myśli o tym, iż kiedyś się umrze. My spotykamy się z bardzo wieloma takimi przypadkami, że przychodzi ktoś do nas i mówi - poszedłem do lekarza na zwykłe badania okresowe i mi nagle coś tam wykrył. Okazało się, że to już jest rak z przerzutami. Chcę przez to powiedzieć, że życie zaskakuje tutaj każdego z nas. A liczba osób, które chorują na raka, na nowotwory, jest coraz większa. Prognozy są takie, że jeśli w tej chwili choruje co czwarty Europejczyk, to za dekadę chorować będzie co trzeci. Skokowo rośnie liczba takich zachorowań i my to tutaj widzimy. W tym roku dodaliśmy dodatkowe dwie sale, mamy cztery łóżka więcej i wszystkie one są zajęte. Praktycznie cały czas mamy jakąś kolejkę. A pełny stan to 17 łóżek. I choćby tylko to pokazuje, że te potrzeby stale rosną. Hospicja będą potrzebne, czyli takie miejsca, gdzie będzie profesjonalna opieka, ale i takie warunki, godne, aby ostatnie dni swego życia przeżyć najlepiej bez bólu, bez cierpienia.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

r e k l a m a

Marcin KURCZYNA

KANDYDAT NA RADNEGO RADY MIASTA
KWW JACKA WÓJCICKIEGO

Miasto dla Pokoleń

OKRĘG WYBORCZY NR **2**

POZYCJA NR **1** NA LIŚCIE



MATERIAŁ SPINANSOWANY PRZECIWKIEM JACKA WÓJCICKIEGO

Jan KACZANOWSKI

KANDYDAT NA RADNEGO RADY MIASTA
KWW JACKA WÓJCICKIEGO

Miasto dla Pokoleń

OKRĘG WYBORCZY NR **3**

POZYCJA NR **1** NA LIŚCIE



MATERIAŁ SPINANSOWANY PRZECIWKIEM JACKA WÓJCICKIEGO

Strażacy zmagają się nie tylko z ogniem i wodą

Z bryg. Bartłomiejem Mądrym, naczelnikiem wydziału operacyjno-szkoleniowego oraz oficerem prasowym Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej, rozmawia Robert Borowy

- Tegoroczne lato dopisało jak nigdy pod względem pięknej pogody. Czy brak opadów deszczu stanowi poważny problem dla utrzymania bezpieczeństwa przeciwpożarowego?

- Myślę, że każdemu z nas te długotrwałe upały dały we znaki, zwłaszcza że wiosna również była bardzo ciepła. Oczywiście, brak systematycznych opadów ma duży wpływ na zachowanie bezpieczeństwa w miejscach, gdzie łatwo o zaproszenie ognia. Szczególnie chodzi o lasy. Statystycznie, zdarzeń pożarowych mamy w obecnym sezonie sporo, ale na szczęście nie są one duże. Gaszeniem małych pożarów zajmują się głównie leśnicy, którzy są wyposażeni w lekkie, terenowe samochody gaśnicze. Dopiero, gdy oni nie są w stanie sobie poradzić z większymi zagrożeniami wzywają straż oraz samoloty gaśnicze. W ostatnich tygodniach odnotowujemy jednak znaczny wzrost ilości pożarów lasów. Na uwagę zasługują ostatnie pożary w okolicach miejscowości Racław, Santocko czy Witnica. Najgroźniejszym był jednak ten z 8 sierpnia w okolicach miejscowości Kiepin i Bolemin. Strażacy i leśnicy musieli walczyć z najtrudniejszą wersją pożaru lasu - pożarem wierzchołkowym. Bez samolotów gaśniczych taki pożar jest praktycznie nie do ugaszenia. Spaleniu uległo 13-15 hektarów lasu. Był to jeden z największych pożarów w naszym regionie w ostatnich latach.

- Ludzie rozumieją na czym polega zachowanie zasad bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych?

- Świetnie rozumieją, ponieważ coraz mniej ludzi w tych trudnych warunkach pogodowych wchodzi do lasów w obawie przed wystąpieniem pożaru. Po drugie odnotowujemy większą ilość zgłoszeń. Nie zawsze są to do końca sprawdzone informacje, bo nieraz po przybyciu na miejsce okazuje się, że zagrożenia pożarowego jako takiego nie ma, że to niewielki pożar, ale to dobrze, że ludzie są czujni. Wystarczy, że zobaczą z oddali dym i dzwonią. Jak w każdej grupie, są jednak osoby, które nie zachowują się w pełni odpowiedzialnie. Przez to notujemy rosnącą liczbę drobnych pożarów traw i ściernisk. Występuje one głównie w miejscach biwakowania czy obozowiska. Wystarczy zos-

tawić niedopałek w trawie i nieszczęście gotowe. Podobnie wygląda to na zwykłych spacerach. Idąc z psem wyrzucimy niedopałek i po jakimś czasie dochodzi do zapalenia bardzo suchej trawy czy ściółki w lesie.

- Latem wypalanie traw czy ściernisk jest tak samo nagminne jak wiosną?

- Latem występuje również, ale muszę tutaj przestrzec tych, co ryzykują - ich sąsiedzi często do nas dzwonią z takimi informacjami. Takie wypalanie może skończyć się mandatem. Trzeba takie osoby zrozumieć, bo przy obecnej pogodzie ludzie słusznie obawiają się, że przy niewielkim nawet wietrze ognisko od sąsiada łatwo może się przelecieć na ich teren. Przypominam, że takie wypalanie jest nie tylko bardzo niebezpieczne, ale i nielegalne, podlegające karze. Wszelkiego rodzaju pozostałości należy utylizować.

- Jeżeli spojrzymy na statystyki pożarowe, to co z nich wyczytamy?

- Są porównywalne do poprzednich lat z wyłączeniem ubiegłego roku. Przed rokiem lato było stosunkowo mokre i przez to mieliśmy mniej zdarzeń. Do tego wiosną więcej padało, trawa dosyć szybko przebiła się, stała się zielona, a to pozwala na ograniczenie ilości powstawania ognisk pożarowych.

- Pożary to nie wszystko. Czy jeszcze strażacy muszą walczyć, kiedy na dworze mamy często afrykańskie temperatury?

- Z owadami. Przy wysokim temperaturach szerszenie, osy, niekiedy też pszczoły zachowują się nieprzewidywalnie, stają się bardziej agresywne i częściej atakują ludzi. I to zarówno w domkach, jak i w obiektach instytucji publicznych. Nie tylko nad wodą lub w lasach, ale miastach także. Dlatego zwracamy na to szczególną uwagę. Likwidacją gniazd zajmują się wyspecjalizowane firmy, jednak jeśli owady zagrażają życiu lub zdrowiu mieszkańców można wezwać strażaków.

- Głośnym echem odbiła się wizyta polskich strażaków w Szwecji, gdzie przez ponad dwa tygodnie pomagali gasić pożary lasów. Ponoć Szwedzi nie mogli nadziwić się, jak wysokiej klasy sprzętem dysponują polscy strażacy. Gorzowska jednostka także jest wypo-



B. Mądry: Kandydat na strażaka nie może mieć lęku wysokości, klaustrofobii, ani innych tego rodzaju przypadłości

sażona w najlepszy sprzęt?

- Nie mamy powodów do narzekań. Sprzęt mamy coraz lepszy i wcale nie odstępujemy od reszty Polski, choć tutaj należy się pewne wyjaśnienie. W każdym województwie są tworzone pewne moduły. Do Szwecji pojechał moduł wyspecjalizowany w gaszeniu pożarów lasów. W naszym województwie dominuje moduł pompowy, ukierunkowany głównie do walki z powodzią. Gdyby dzisiaj, gdzieś w Europie wystąpiła powódź i padło hasło wyjazdu, to zapewne sprzęt z naszej jednostki zostałby wysłany w pierwszej kolejności. Zresztą do Szwecji pojechał od nas samochód dowodzenia i łączności z dwoma oficerami, ponieważ jest on kompatybilny z całością sprzętu w Polsce. Oznacza to, że może on współpracować z kompaniami z całego kraju.

- Każde dziecko chce być piłkarzem, policjantem lub strażakiem. Jak zostaje się strażakiem?

- To zależy jaką ścieżkę się wybierze. Są trzy drogi. Pierwsza, najprostsza to zgłoszenie się na nasz nabór do służby i po przejściu testów sprawnościowych oraz otrzymaniu zgody od lekarza taki adept jest wysyłany na pięcioletnie podstawowe szkolenie do szkoły podoficerskiej. Druga droga to szkoła aspirantów, na którą można pójść po szkole średniej. Tych szkół w kraju jest kilka. Trzecia droga to studia w oficerskiej Szkole Głównej Służby Pożarnej w Warszawie.

- Jakże trzeba mieć predyspozycje, żeby wykonywać ten zawód?

- Przede wszystkim chęci i powołanie, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie. Jeżeli mówimy o predyspozycjach to każdy z nas musi być zdrowy i sprawny fizycznie. Na pierwszym etapie każdej ze ścieżek, o której wspominałem, kandydat przechodzi testy sprawno-

sokości, co pokazuje że strażacy muszą być odporni na najbardziej dramatyczne i ekstremalne sytuacje.

- Tego zapewne nie da się wyszkolić, nauczyć?

- Nie, to już jest osobisty odbiór każdego ze strażaków. Niektórzy potrafią wypracować odpowiedni dystans do najbardziej dramatycznych chwil, inni mają z tym większy problem. Oczywiście korzystamy z pomocy psychologów, lecz są sytuacje, że nawet ta pomoc nie jest wystarczająca. Szczególnie, kiedy mamy do czynienia z wypadkami z udziałem dzieci. Bywają chwile, że te dzieci umierają na rękach strażaków, którzy próbują je do końca ratować. To jest ta najczarniejsza strona naszej pracy.

- Co jest jeszcze trudne w pracy strażaka?

- Dla każdego z nas może to być coś innego. Oczywiście ten kontakt z ludzką krzywdą, z bólem, cierpieniem dotyka każdego, ale są też inne rzeczy mające istotny wpływ na codzienną pracę. Dla jednych będzie to zwykły wysiłek fizyczny, kiedy musi podczas jednej służby wyjechać kilkanaście razy na różnego rodzaju interwencje. Mogą być one niewielkie, ale sam fakt, że tyle razy musi jechać do akcji w ciężkim uniformie i potem w nim jeszcze stale pracować, to jest naprawdę wycieńczające. Dla innych najtrudniejsze w pracy są stałe rozłąki z rodziną, ponieważ każdego miesiąca nie ma nas w domu przez kilka dni. Do tego wyjeżdżamy na szkolenia, które trwają niekiedy po kilka miesięcy. Trudne bywają także nietypowe działania. Jeżeli jesteśmy do czegoś przyzwyczajeni i nagle musimy interweniować w rzadko spotykanym obszarze, to dla części realizacja takiego zadania wymaga dodatkowego obciążenia. Trudna jest praca w bardzo ciężkich warunkach. Choćby na wysokościach, na wodzie czy przy udziale chemikaliów.

- Czasami mam wrażenie, że każdy strażak musi na wszystkim się znać.

- W zakresie podstawowym tak. Jeżeli mamy akcję na wodzie to strażacy zabezpieczają teren, realizują pierwsze zadania ratownicze. Całą akcję w wodzie prowadzą zaś wyspecjalizowani nurkowie. Podobnie jest na wysokościach. Pierwszy zastęp zabezpiecza miejsce zdarzenia, ewakuuje ludzi, natomiast

samą akcję przeprowadzają ratownicy wysokościowi.

- Skoro praca strażaka jest taka trudna, to dlaczego warto wykonywać ten zawód?

- Większość z nas robi to dla satysfakcji, a najwyższą nagrodą jest pozytywny odzew społeczeństwa, co było dobrze widoczne przy okazji wspomnianej akcji w Szwecji. Byliśmy przez Szwedów bardzo ciepło przyjęci zanim jeszcze cokolwiek zrobiliśmy. Na pewno nie wykonujemy tego zawodu dla korzyści materialnych czy przywilejów, które są nam wypominane. To naprawdę ciężka służba.

- Mnie najbardziej zaskakuje duże zainteresowanie uczestnictwem młodych ludzi w ochotniczych strażach pożarnych. Z czego to wynika?

- Dla mnie to jest kwintesencja pożarnictwa. Powiem więcej, że w gronie ochotników jest wielu zawodowych strażaków, którzy po powrocie do domu z pracy zaraz biegną do remizy i dalej ciężko pracują, ale już społecznie. Z tym trzeba się urodzić. Swoją drogą duży ułkon należy się ochotnikom, bo przy poważniejszych akcjach ich uczestnictwo często pomaga ratować dobytek i ludzkie życie. Szczególnie w mniejszych miejscowościach. Pamiętajmy, że zawodowa straż potrzebuje czasu na dojeżdżanie w wyznaczone miejsce. Niekiedy jest to 20-30 minut i w tym czasie lokalna jednostka będąca na miejscu lub w okolicy może interweniować dużo szybciej.

- Czy zainteresowanie wstępowaniem w szeregi strażaków jest duże, bo jak słyszymy, policja ma problemy z naborem?

- U nas jest podobnie. Wątków mamy sporo, lecz są kłopoty z ich obsadzeniem. Niedawno mieliśmy nabór i kandydatów zgłosiło się bardzo dużo, bo 37, ale testy sprawnościowe są na tyle wysokie, że większość odpadła. Przy czym problem bardziej tkwi w słabym usportowieniu młodej części społeczeństwa. Nie ukrywam, że wystarczy trochę potrenować przed takim naborem i przy zachowaniu podstawowej sprawności fizycznej można przejść testy. To nie jest duży problem, nie da się tego jednak zrobić „z marszu”, to wymaga treningów.

- Dziękuję za rozmowę.

O przyszłość naszego miasta w tych wyborach chodzi

Trzy pytania do kandydatów na stanowisko prezydenta Gorzowa

- Jak ocenia pani/pan obecną kondycję Gorzowa na tle innych miast podobnej wielkości w kraju?



Marta Bejnar Bejnarowicz: - Przygotowując program szczegółowo analizowaliśmy dane makroekonomiczne i porównaliśmy je z innymi miastami o podobnej wielkości. Kondycja jest słaba. Mamy najniższe dochody per capita, płace, rentowność gospodarki i najmniejszą liczbę miejsc w żłobkach. Pod względem wartości zrealizowanych inwestycji - w zeszłym roku planowano inwestycje na ok. 130 milionów zł a zrealizowano tylko na około 70 mln. Rynek inwestycji jest trudny, bo samorządy walczą o wykonawców, ale w Gorzowie szczególnie odbija się to na mieszkańcach i przedsiębiorcach. Jedynym parametrem pozornie na plus jest 2-3% bezrobocie, jednak zestawienie go z niskimi płacami i siedmioma bezrobotnymi na jedną ofertę pracy, daje już mniej optymistyczny obraz. W Gorzowie dla tych co tu pozostali nie ma dobrej pracy.



Sebastian Pińkowski: - Na szczęście Gorzów to jego mieszkańcy, którzy są motorem napędowym dla miasta i tworzą jego przyjazny klimat. Niestety, na tle innych miast jesteśmy w dalszym ciągu ośrodkiem niewykorzystanego potencjału. Wskaźnikiem dobrej kondycji miasta jest poszerzanie stref inwestycyjnych, nowe miejsca pracy w sektorze nowych technologii. Niestety, przez cztery lata do Gorzowa nie przyjechał żaden duży inwestor. Wynika to z bierności władz miasta, które nie mają poczucia obowiązku i pomysłu na pełnienie roli „ambasadora” lokalnego biznesu. Udało mi się, dzięki pomocy premiera Mateusza Morawieckiego, rozpocząć procedurę pozyskania 250 ha ziemi przy S3 pod inwestycje. Jestem pewien, że do końca roku teren ten wraz z działkami miasta będzie w ofercie dla inwestorów.

Robert Surowiec: - Niestety, z rankingów wynika, że jest źle albo bardzo źle. Jesteśmy dopiero na piętnastym miejscu, jeżeli chodzi o zrównoważony rozwój, daleko w tyle pod względem dochodów z podatków, na przedostatnim miejscu pod względem ilości żłobków, czy jeżeli chodzi o miasto przyjazne seniorom. Jak dodamy do tego 48. miejsce na 66 miast na prawach powiatu w zestawieniu średnich zarobków, to daje to obraz Gorzowa. Niestety, nie mamy szczęścia do sprawnych włodarzy. Naprawiona ulica czy remont chodnika nie zmieni grubości naszych portfeli. Gorzów zaprzepaścił szansę na skok cywilizacyjny.

Jacek Wójcicki: - Wielokrotnie mówiłem już o tym, że nie ścigam się w statystykach, ani z nimi nie konkuruję. Oczywiście

fakt, iż odnotowano, że Gorzów jest jednym z trzech miast, które rozwijają się w sposób zrównoważony, jest pewną wartością. Natomiast inne rankingi plasują nas w różnych miejscach. Dla mnie liczy się to, że miasto się zmienia, że realizuje postulaty ludzi, że budżet obywatelski budzi świadomość i buduje wspólnotę. Dobrym sprawdzianem był pożar Katedry. Ta sytuacja błyskawicznie zjednoczyła całe miasto. To jest dla mnie siła, drogowszak i napęd. Ewidentnie mamy zaszłości sprzed lat. Sam śpiewałem razem ze Sławomirem „Gorzów cały rozkopany, 100 objazdów tutaj mamy” i ten tekst najlepiej oddaje naszą gorzowską rzeczywistość. Najważniejsze, że z każdym dniem, tygodniem, miesiącem budujemy to nasze miasto.

- Jakie największe wyzwania stoją, staną przed miastem w najbliższych latach?

Marta Bejnar Bejnarowicz: - Pierwsze i najważniejsze, to posprzątać miasto. Nie w przenośni, ale dosłownie. Nie pamiętam, by wcześniej było u nas tak brudno. Śmieci stały się stałym elementem otoczenia. Można być biednym, ale nie brudnym. Tym bardziej, że to nie jest sprawa pieniędzy lecz organizacji i zarządzania. Druga sprawa to inwestycje, których wykonanie woła o pomstę do nieba: opóźnienia, zmiany harmonogramów, nieliczenie się z kosztami społecznymi mieszkańców, przedsiębiorców. A jak już coś zostanie oddane to wychodzą dziesiątki usterek. Wkrótce zobaczymy kuriozalną sytuację: do Gorzowa zaczęną przyjeżdżać nowoczesne zestawy tramwajowe i przez dwa najbliższe lata nie będą miały po czym jeździć. Kolejne wyzwanie to zawrócić miasto z trendu spadkowego na ścieżkę rozwoju. Tu będzie potrzebna ciężka praca, gdyż skala potrzeb jest olbrzymia a środki relatywnie coraz mniejsze. Musimy zwiększyć dochody miasta przez zwiększenie inwestycji prywatnych w wybranych dziedzinach. To spowoduje zatrzymanie odpływu

Sebastian Pińkowski: - Przed nami wyzwanie dokończenia wszystkich inwestycji, szczególnie tych przeciągających się, uciążliwych dla mieszkańców. Budżet miasta nie jest z gumy, dlatego jasno akcentuję możliwość pozyskiwania środków zewnętrznych, które pozwolą rozwinąć nam miasto jeszcze szybciej i mocniej. Jesteśmy kolosem na glinianych nogach, dlatego najpierw musimy usprawnić komunikację, komfort życia mieszkańców, usługi społeczne oraz edukację tak byśmy poczuli się silni wewnętrznie. Proponowałbym w najbliższym czasie realizację mojej piątki programowej, która jest wyzwaniem realnym do osiągnięcia! Przed nami wyzwanie budowy silnego ośrodka akademickiego, który będzie kształcił fachowców dla fabryk z wysoko zaawansowanymi technologiami, które powstaną w strefie. Do tego uczynię Gorzów miastem czystym i zielonym co mocno poprawi komfort życia nas wszystkich.

Robert Surowiec: - Musimy stworzyć strategię rozwoju, której do dzisiaj nie ma. Powinna zawierać oprócz inwestycji również tak zwane zadania miękkie, aby nie były one jedynie dodatkiem do remontu ulic, jak teraz. Gorzów musi się rozwijać. Nie tylko w oparciu o szkolnictwo zawodowe, ale także solidne szkolnictwo wyższe. Musi zacząć współpracować z lokalnym biznesem i mieć wizję miasta, które nie będzie w sam raz, ale na miarę naszych potrzeb i marzeń.



Jacek Wójcicki: - Miasto tworzą ludzie, ich oczekiwania, potrzeby, idee i rozwój. Każdy z mieszkańców wskazuje trochę inne priorytety, a zebranie ich jest dużym wyzwaniem. Dzięki coraz lepszej komunikacji uzyskujemy pewien obraz. Nadal w grocie pilnych spraw pozostaje poprawa istniejącej infrastruktury oraz kwestie kierunków rozwoju komunikacji miejskiej. Potrzeb-

ne są też zadania dotyczące kolejowego skomunikowania Gorzowa z resztą Polski, ważna dla rozwoju miasta jest też północna obwodnica, rozbudowa strefy przemysłowej oraz budowa silnego ośrodka akademickiego. Ten ostatni priorytet będzie oddziaływał na miasto na dwa sposoby: po pierwsze będzie ściągać do niego studentów, młodych ludzi którzy potem do życia bardzo często wybierają miasta w których się edukują, a po drugie będzie zapleczem dla rozrastającego się przemysłu. Trzeba pamiętać, że naszym największym wyzwaniem wciąż pozostaje niski dochód mieszkańca Gorzowa. Nasze działania muszą spowodować jego wzrost.

- Jakie będą pani/pana pierwsze decyzje i działania po ewentualnym wygraniu wyborów i objęciu urzędu prezydenta miasta?

Marta Bejnar Bejnarowicz: - Zacznę oczywiście od podziękowania gorzowianom za zaufanie jakim mnie obdarzyli. Bez szacunku i pokory wobec mieszkańców niczego w mieście nie zrobimy. Natychmiast podejmę działania aby uporządkować sprawę śmieci i rozpocznę proces sprzątanía miasta. Kolejna sprawa: audyt finansów i inwestycji. Niestety, nie mogę bazować na tym, co mówi prezydent Jacek Wójcicki. Zupełnie mu nie wierzę. Potem rozpoczniemy realizację naszego programu, który podzielony jest na osiem obszarów i wszystkie one będą realizowane jednocześnie.

Sebastian Pińkowski: - Najważniejsi są mieszkańcy, dlatego najpierw otworzę drzwi urzędu i wprowadzę nową jakość zarządzania. Dopilnuję pozyskanie środków zewnętrznych na inwestycje, o których na razie się tylko mówi. Mój program jest bardzo ambitny, dlatego bardzo szybko przystąpię do jego realizacji. Czasu jest bardzo mało - mamy tylko pięć lat! Kampania wyborcza to bardzo specyficzny okres - debaty oraz poróżnień. Przyszły władarz powinien w pierwszej kolejności zasypać wszelkie podziały i zbudować silną koalicję na rzecz rozwoju miasta. Ja właśnie tak zrobię.



Robert Surowiec: - W pierwszej kolejności dokonam bilansu otwarcia oraz postawię zadania przed urzędnikami, zgodnie z prezentowanym obecnie programem wyborczym. Znam większość pracowników magistratu od wielu lat i wiem, że to wspólni i zaangażowani ludzie. To nie w nich jest problem, ale w sprawnym zarządzaniu urzędem. Dlatego z całą pewnością powołam dynamicznych wiceprezydentów, którzy będą ekspertami w swoich dziedzinach. Zadbam o sprawne wydatkowanie środków unijnych. Dokonam audytu naszych inwestycji. Musimy skończyć z wiecznymi opóźnieniami w ich realizacji. Z całą pewnością nie zrezygnuję ze spotkań z ludźmi. Będę odwiedzał każde osiedle, aby na miejscu usłyszeć o problemach mieszkańców i ocenę funkcjonowania służb miejskich.

Jacek Wójcicki: - Odpowiem Państwu po 21 października, o ile mieszkańcy powierzą mi raz jeszcze zaszczytną funkcję reprezentowania ich przez kolejne lata. Wtedy pozwolę sobie na tego typu dywagacje. Dzisiaj to decyzja jest ich rękami i niech oni dokonają tego wyboru. Będzie to dla mnie wskazaniem, czy dotychczasowa droga jest odpowiednia i czy ten kierunek rozwoju miasta jest aprobowany.

Od redakcji: Z prośbą o udzielenie odpowiedzi na przedstawione pytania zwróciliśmy się także do Ryszarda Kneć, który kandyduje na urząd prezydenta miasta z komitetu Fani Gorzowa, ale do czasu przekazania gazety do druku nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

ROBERT BOROWY

Nikt za bardzo nie potrafi określić, jakie to jest miasto

Z Andrzejem Kostrzewą, prezesem Stowarzyszenia Zielone Miasto Gorzów, rozmawia Renata Ochwat

- Panie Andrzeju, jak pan się znalazł w Gorzowie?

- W trochę niezwykły sposób. Po śmierci żony zostałem sam. Syn wyjechał w świat, przeniósł się do innego miasta. I tak sam zostałem w małym mieście pod Chicago w USA. Wtedy ciągle pracowałem. Nic innego, tylko praca i dom, aż koledzy zaczęli mnie namawiać, żebym jakoś zmienił życie, bo przecież dalej tak się nie da. Bo praca, samotne powroty do pustego domu. Namówili mnie na zmianę. No i proszę sobie wyobrazić, że to koledzy zaczęli mi szukać towarzyski życia, przez Internet. No i właśnie w taki sposób poznałem moją obecną towarzyszkę, dla której się zresztą do Gorzowa przeprowadziłem. Ale wie pani, to musiało być przeznaczenie, ten mój przyjazd do Gorzowa. Ja pochodzę z Wrocławia, tam się urodziłem i prawie 27 lat mieszkałem przy ul. Lwowskiej. A jak postanowiłem, że zbuduję w Gorzowie swój dom, to też trafiłem na ulicę Lwowską. No i wyszło, że pierwszą część życia spędziłem przy Lwowskiej i ostatnią też mi chyba dane tam spędzić.

- Jak pan zaczął do Gorzowa przyjeżdżać, to jak pan postrzegał to miasto?

- Przykro. Nie podobało mi się to miasto bardzo. Nie podobało mi się przede wszystkim to zaniedbanie. Te śmieci wszędzie widoczne, nieprzycięte krzewy, połamane ławki, obłuszczone fasady, wszystko mi się tu nie podobało. Powiem tak, kiedy przyjechałem tu pierwszego dnia, zamieszkałem w hotelu Gracja przy placu Grunwaldzkim. No i jak chciałem trafić do centrum, to skierowano mnie na Mieszka, bo jak inaczej. Ale źle skręciłem i trafiłem na Kazimierza Wielkiego. Zamiast do centrum trafiłem do Piasków. Miałem wówczas okazję kluczyć po tych wszystkich uliczkach Nowego Miasta. Zresztą wówczas wcale nie wiedziałem, że to jest Nowe Miasto. I muszę powiedzieć, że byłem zachwycony. Nie tym, co wiedziałem, ale tym, co tu można byłoby z tymi kamienicami zrobić. A potem, kiedy dowiedziałem się,



A. Kostrzewa: *Walczę o zieleń, ale nie oznacza to, że z zamkniętymi oczyma*

że właściwie nie ma Starego Miasta, to właśnie to Nowe, odpowiednio zadbane, mogłoby być właśnie tym nowym. To mogłoby być faktyczne centrum Gorzowa. Ale jest tak zaniedbane, brudne, że jednak nie. Minęło od tamtej chwili, kiedy pierwszy raz chodziłem tymi uliczkami już trochę lat, a Nowe Miasto nadal jest takie właśnie brudne i zaniedbane. Moi nowi przyjaciele, tu poznani, już w Gorzowie, zaczęli się na mnie obrażać, że jak ja mogę na ich ukochane miasto takie rzeczy mówić. Ale proszę sobie wyobrazić, że już wszyscy zaczęli to widzieć, zaczęli widzieć, że ich ukochane miasto jest zwyczajnie brudne i zaniedbane. Wystarczyło się ruszyć gdzieś, nawet całkiem niedaleko, do innego miasta, żeby popatrzeć na Gorzów innymi oczyma. A przecież to miasto ma olbrzymi potencjał. Może nie turystyczny, bo jednak tego chyba za bardzo nie ma, ale jednak inny na pewno tak. Potencjał na to, żeby być bardzo ładnym miastem.

- No i właśnie. Zamieszkał pan w Gorzowie i zaczął się bardzo intensywnie udzielać w różnych miejscach.

- Nie w różnych, nie w różnych, tylko w tych, które zajmują się zielenią. Polityka mnie wcale nie interesuje ani też za bardzo nie wzrusza. Ale owszem czytam różne media, jak każdy, bo trzeba wiedzieć, ale udziału nie chcę w tym brać. Moje zainteresowanie zielenią w mieście zaczęło się od wycinania drzew w Kostrzyńskiej. Najpierw jako grupa obywateli się spotkaliśmy, potem było drugie spotkanie z władzami miasta. Zajęliśmy się też planowanymi wycinkami przy Myśliborskiej. Spotkaliśmy się wówczas z projektantami i muszę powiedzieć, że to był jedyny raz, kiedy spotkaliśmy się z projektantami planowanej przebudowy. Mam wrażenie, że może nam się udało uratować wtedy trochę drzew. Wówczas powstał Zielony Zespół, do którego przystąpiłem.

- Co to jest ten Zielony Zespół?

- To taka grupa ludzi, zespół, który powstał przy Urzędzie Miasta. Weszło do niego czterech czy pięciu pracowników urzędu. No i było nas około 12 społeczników. W tej chwili na spotkaniach przychodzi dużo mniejsza grupa, niż na początku. Ale jednak ludzie przy-

chodzą, grupa ciągle trwa. Osobą prowadzącą jest tzw. zielony oficer. Obecnie tak naprawdę to my się na tych spotkaniach tylko skarżymy na różne rzeczy, ale tak naprawdę nie mamy nic do powiedzenia. Nawet sam zielony oficer nie za bardzo ma ochotę w tym uczestniczyć. Bo mamy słaby dostęp do informacji. Dostajemy do wglądu projekty kolejnych przebudów czy zmian, kiedy projekty są już gotowe. Dowiadujemy się z niego, że to i to zostanie wycięte i koniec. Pytanie - po co my? My nie jesteśmy właściwie niepotrzebni. No i dlatego powstało Stowarzyszenie Zielone Miasto Gorzów. Trzeba zaznaczyć, że na początku głównym organizatorem był Grzegorz Witkowski. Potem po różnych zatargach ja zostałem prezesem i jestem nim do teraz. I zaczynam znów od początku.

- Co to znaczy - zaczynaemy od początku?

- Od małych rzeczy, od sprzątnięcia choćby, od dbania o zieleń. To myśmy w sumie byli organizatorami akcji sprzątnięcia Muraw Gorzowskich. Nam zwyczajnie zależy przede wszystkim na zieleni w mieście, na tym, żeby ona dobrze wyglądała.

- Czyli kiedy pojawił się projekt porządkowania zieleni przy Łażni, to mogliście zadziałać?

- Akurat w tym konkretnym przypadku to uratowaliśmy cisę, które też miały trafić pod topór. Nie daliśmy wyciąć, bo przecież to zdrowe drzewa są. Rozumiemy konieczność wycinania drzew chorych czy w kiepskiej kondycji, ale zupełnie nie zgadzamy się na wycinki tych zdrowych. Zresztą uważamy, że wycinki chorych drzew powinny być prowadzone w sposób planowy, a tego się w mieście nie robi, a potem dochodzi do sytuacji takiej, że połowa drzew jest chorych i trzeba je usunąć. Podobnie zresztą jest z krzakami, bo naprawdę czasami trzeba je wyciąć. Choć to może się trudne wydaje do zrozumienia, ale tak jest. Problem z Gorzowem ma zresztą inne oblicze.

- Jakież?

- Nikt za bardzo nie potrafi określić, jakie to jest miasto. Albo inaczej - każdy tu żyjący ma inne wyobrażenie o Gorzowie. Niektórzy chcieliby, aby to było powiatowe, inni jako gminne, jeszcze inni chcieliby, aby zostawić wszystko tak jak jest, bez żadnych mian, tylko trochę

trzeba to uporządkować. No to akurat mnie nie pasuje. Jest jeszcze grupa ludzi, którzy chcą wiedzieć Gorzów jako miasto wojewódzkie, pewną metropolię. Co jest trudne. Inna rzecz, że po zieleni daje się określić z jakim miastem mamy do czynienia.

- No to według tego kryterium Gorzów jest jakim miastem?

- Zielonym i żeby takim zostało. Gorzów jest miastem zielonym, tylko zaniedbanym. Ale ostatnim czasem i tak się odrobinę poprawiło w centrum. Ale parki są zwyczajnie zaniedbane. Wszystkie parki, żeby nie było wyjątku.

- Recepta?

- Prosta. Potrzeba więcej inwestycji w tę sferę. Potrzeba zwyczajnie włożyć więcej pieniędzy w zieleń. A tu ciągle się słyszy, że nie ma pieniędzy. Nawet Urząd Ochrony Środowiska ciągle narzeka, że nie ma żadnych pieniędzy. A przecież żeby mieć jakieś efekty, trzeba trochę tych pieniędzy przeznaczyć na konkretny cel. Może zamiast robić te motowowe imprezy, lepiej tę kasę dać na zieleń.

- Co jest najpilniejsze?

- Przede wszystkim konieczność trzeba zadbać o Murawy Gorzowskie, rezerwat przyrody w granicach miasta. Trzeba to miejsce dokładnie oznaczyć, zadbać, nie pozwolić, aby rozjeżdżali je quadziarze, żeby tam znoszono śmieci. Trzeba, żeby ludzie z osiedla Europejskiego też wiedzieli, że mają pod nosem rezerwat. Przecież większość, która tam chodzi, nie wie, co to za teren. Ja bym wołał, żeby ludzie wiedzieli dokładnie, na jaki cenny teren wchodzi.

- Nie boi się pan, że będą za nim wołać - zielony osołom?

- A niech mówią. Mnie akurat to nie przeszkadza. Walczę o zieleń, ale nie oznacza to, że z zamkniętymi oczyma. Powinno być dużo inwestycji w mieście, ale i odpowiedzialne podejście do zieleni. Obie rzeczy można pogodzić. Ja jestem już w średnim wieku i zwyczajnie nie wiem, czy dożyję, kiedy te mikre drzewka wsadzone w miejsce starych dorosną.

- Dziękuję.

Bibliotekom brakuje pieniędzy na zakupy książek

Ze Sławomirem Szenwaldem, dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze co pan czyta tak dla przyjemności, dla siebie?

- Z reguły czytam kilka książek równolegle. Ale ostatnio zagłębiłem się w Czesławie Miłoszu, a dokładnie w „Dolinie Issy”, bo jest to książka, która opowiada o miejscach, w których naprawdę można się zrelaksować. A jak do tego dodać jeszcze piękny język, to naprawdę jest to wspólna podróż i w przestrzeni, i w literaturze.

- Biblioteka coraz bardziej wychodzi do ludzi. Właśnie uruchomiliście ciekawy punkt.

- Tak, w Gorzowskiej Lecznicy Specjalistycznej pod nazwą Poczta. Koncepcja jest taka, żeby wypróbować bookcrossing w trochę inny sposób. Zobaczymy, jak to zafunkcjonuje w poczekalni lekarskiej. Jeśli te książki nie będą znikły, czyli użytkownicy będą je czytać, oddawać, albo zamieniać na inne, będziemy się starać rozsze-

zać taką ofertę na inne spółdzielnie lekarskie czy wręcz szpital. I te punkty - Społeczne Punkty Wymiany Książek będziemy tworzyć w otwartych przestrzeniach.

- Jakie książki trafiają do takich punktów?

- Bardzo różne. Bo i kryminały, ale i proza codzienna, lekka literatura. Trudno komuś w poczekalni kazać czytać książki, które mogą źle zadziałać na jego psychikę. To ma być przyjemność. Jest regał z książkami. Z

niego można wziąć książkę, poczytać w kolejce do lekarza, ale jeśli się komuś spodoba, to może ją zabrać do domu i dokończyć. No i świetnie, jeśli książka wróci na ten sam regał. A jeśli komuś się ta książka tak bardzo spodoba, że nie chce się z nią rozstać, wówczas też może ją zatrzymać, ale w zamian za nią zobowiązany jest przynieść coś nowego, inną książkę po prostu. Nasz pomysł oparliśmy na wzorach z innych krajów,



S. Szenwald: Miewamy czytelników, którzy darują nam książki

gdzie takie Poczta. Nie się sprawdziły.

- Od pewnego czasu w bibliotece ciągle pojawiają się nowości. Skąd książnica je bierze, bo zawsze słychać było, że nie ma pieniędzy na nowości?

- Głównie nowości pozyskujemy z Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. W Polsce na początku lat 2000 zauważono, że biblioteki naprawdę nie mają skąd brać pieniędzy na za-

kupy książek, zwłaszcza na nowości. I wówczas utworzono ów program. Obecnie nasi organizatorzy, czyli Urząd Marszałkowski, ale i Urząd Miejski, zapewniają nam wkład własny, a Ministerstwo Kultury dopłaca nam 75 procent kwoty przeznaczanej na zakupy. Oczywiście to jest ciągle za mało.

- Co kupujecie?

- Tu biblioteka kieruje się gustami czytelników i tu jest całe spektrum od literatury

lekkiej po specjalistyczną, ale i klasykę.

- Ale na półki trafia literatura bardzo ciekawa, bo choćby literatura węgierska czy niemiecka. Czy to są jakoś specjalnie pozyskiwane książki?

- To są szczęśliwe trafy, jakie się zdarzają. Miewamy czytelników, którzy darują nam książki. I właśnie takie pochodzą najczęściej od darczyńców. Tu trzeba zauważyć i zaznaczyć, że to jest spory zastrzyk, bardzo wartościowe dary. Warto dodać, że często są to nowe książki, raz może przeczytane.

- W tym roku zrobiliście ciekawą akcję, czyli „Czytamy wam”. Skąd taki pomysł?

- Mieszkam w Gorzowie od roku 1990. I jak inni gorzowianie, często odczuwałem pewną pustkę, zwłaszcza latem, jeśli chodzi o wydarzenia kulturalne. Inna rzecz, że ona się zapełnia. Widać, że gorzowianie są gotowi na

uczestnictwo w życiu kulturalnym latem. Pierwszy był Teatr Osterwy ze Sceną Letnią. Teraz doszła Filharmonia z Piknikami Chopinowskim. Dlatego też nie może brakować biblioteki. My zaprezentowaliśmy słowo mówione. Chcielibyśmy, aby to był stały punkt programu podczas letniej kanikuly.

- W sezonie znów biblioteka zaprasza nas na stałe wydarzenia?

- Ależ naturalnie. Powiem tak, Nowa Marchia, rzeczy związane choćby z regionem, promocja wiedzy na ten temat, to wszystko biegnie swoim torem. Po wtóre zapraszamy na nowe rzeczy. Jesienią po raz pierwszy w Gorzowie odbędzie się Herbertiada. Będzie to konferencja popularno-naukowa, która zaplanowana jest na 26 października. Tego dnia odbędzie się też warsztat dla młodzieży poświęcony wierszom Zbigniewa Herberta. Promujemy patrona jak tylko możemy. ■

reklama

Sebastian
PIEŃKOWSKI
Prezydentem Gorzowa Wielkopolskiego

popieram

Andrzej Morawiecki
Premier RP

RAZEM DLA GORZOWA, DBAMY O LUDZI

PiS
Prawo i Sprawiedliwość

Tajemnicza ręka podłożyła ogień i zamek spłonął

Kiedyś był własnością joannitów, potężnego zakonu rycerskiego.



W zamku najważniejszymi pomieszczeniami były sala dworska oraz mieszcząca się nad nią sala odświętna wysoka na trzy kondygnacje.



Współczesne: Dziś jest to pusta skorupa ze śladami dawnej świetności.

Gdyby wielki baliw, książę Johann Moritz von Nassau domu orańskiego mógł zobaczyć swój wypieszczony zamek w Słońsku, płakałby pewnie rzewnymi łzami. Ruiny zamku widać z drogi Skwierzyna-Kostrzyn. Robią smutne wrażenie, a smutek ten pogłębia się w miarę zbliżania do zamku. Bo dziś to pusta, spękana skorupa, z resztkami ozdób, które tylko pozwalają się domyślić urody tego miejsca.

W miejscu, gdzie dziś straszą resztki świetnej siedziby brandenburskiego baliwa joannitów, stał średniowieczny zameczek rodziny Uchtenhagenów. Byli to znaczeni rycerze, więc zamek mieć musieli.

W połowie XV wieku zarówno zamek, jak i część wsi weszła w posiadanie joannitów, potężnego zakonu rycerskiego powstałego podczas pierwszych Krucjat do Ziemi Świętej. Nosili oni i do dziś zresztą też noszą czar-

ne płaszcze z białymi maltańskimi krzyżami.

Kiedy tylko zamek dostał się w ręce zakonników, ci go zburzyli i postawili w tym miejscu nowszą budowlę. Ale i ta szczęścia za długo nie miała, ponieważ została zniszczona podczas Potopu szwedzkiego.

Zadania odbudowy podjął się w połowie XVII wieku książę Johann Moritz von Nassau-Oranien, najwybitniejszy baliw, czyli przywódca brandenburskich joannitów.

Pochodził z książęcej rodziny, tej z której wywodzi się obecna królowa duńska Małgorzata II. To był niepospolity człowiek, świetnie wykształcony, mówiący w kilku językach, znakomity strateg, walczący z sukcesem o niepodległość Niderlandów spod hiszpańskiego buta. Za te zasługi między innymi pojechał do Brazylii, jako holenderski namiestnik tej kolonii. I to właśnie on

jest autorem dzieła genialnego, a mianowicie dokładnego opisu Brazylii. Wykonał gigantyczną robotę do dziś cenioną i podziwianą przez naukowców różnych dziedzin. Bo pokazał Nowy Świat od strony antropologicznej, biologicznej, zoologicznej, kulturowej. Wszelkiej. I to wielkie dzieło jest w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, ale to odrębna historia.

Ale tam, w Brazylii, ten światły książę, który nie miał nigdy żadnych zatargów wszedł w konflikt z polskim kondotierem, Krzysztofem Arciszewskim, który był w służbie niderlandzkiej. Konflikt ten był na tyle duży, że aż zachował się w kilku szantach.

Książę po powrocie z brazylijskiej misji dostał od elektora Fryderyka Wilhelma Hohenzollern - swego przyjaciela zresztą, propozycję objęcia baliwatu słońskiego. I tę propozycję przyjął.

Pierwszą decyzją baliwa była ta o odbudowie siedziby. Powstał zamek - rezydencja na wzór prywatnego pałacu księcia von Nassau w Amsterdamie. Czyli na brandenburską, a potem polską ziemię przeniesiono wzór holenderskiej barokowej rezydencji, na tyle świetnej i na tyle unikatowej, że choć dziś jest niemal ruiną, to jednak uznawana jest za wysokiej klasy zabytek kultury.

W zamku najważniejszymi pomieszczeniami były sala dworska lub wielka sklepiona (od sklepień krzyżowych) oraz mieszcząca się nad nią sala odświętna wysoka na trzy kondygnacje - najważniejsze miejsce zamku. Ściany miała przysłonięte wieloma portretami i herbami mistrzów joannickich. Zamek wypełniały ozdobne meble, broń darowana zakonowi. Panował przepych pełen.

I ta dobra passa trwała aż do początków XIX wieku, do

kasaty zakonu. Zamek wówczas przejęło stowarzyszenie arystokratyczne kontynuujące tradycje joannickie. Nadal odbywały się tu zjazdy towarzystwa, przyjmowano z honorami nowych członków - wszyscy musieli mieć potwierdzone korzenie szlacheckie albo arystokratyczne. I tak to działało do II wojny.

Piękny barokowy zamek ocalał podczas II wojny. Splądrowali go Rosjanie, ale nadawał się do remontu i wykorzystania. Jednak budowla nie miała szczęścia. W 1975 roku jakaś tajemnicza ręka podłożyła ogień i zamek spłonął.

Dziś jest pustą skorupą coraz bardziej niszczącą i przyprawiającą o smutek wszystkich, którzy lubią historię.

I choć zamku jakby nie ma, ale są niezakończone z nim historie, jak choćby te z tarczami herbowymi. Każdy rycerz w czarnym płaszczu z białym maltańskim krzyżem miał prawo do własnej tarczy herbowej. I zaszczytem dlań najwyższym było zawieszenie jej w sali dworskiej lub w kościele. I właśnie zespół tych tarcz herbowych, z których najstarsze pochodzą z połowy XVII wieku, najmłodsze z 1942 roku dziwnym trafem ocalał.

Była to niemała kolekcja, bo licząca 739 sztuk.

W 1945 roku tablice zostały przewiezione do Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, a następnie przekazane na Zamek Królewski w Warszawie. W 1988 roku, wskutek niefortunnej decyzji, tablice herbowe zostały niemal w komplecie sprzedane i wywiezione za granicę. W warszawskim Zamku Królewskim pozostało jeszcze około 140 tablic, które w fatalnym stanie wróciły do Gorzowa. W latach 1998-2007 część spośród nich została poddana konserwacji. Część znajduje się w Słońsku, część w Międzyrzeczu, ale to zaledwie ułamek tego, co było.

Dwie tablice znajdują się w prywatnym mieszkaniu reżysera Janusza Majewskiego. I łączy się z nimi przedziwna historia. Bo zostały zauważone w telewizji przez gorzowskich specjalistów od tarcz, którzy przez przypadek widzieli reportaż o reżyserze. Zapytany o skarb, Janusz Majewski odparł, że tarcze nabył w Desie. Ale do dziś nikt nie umie odkryć, jakimi drogami rycerskie tarcze herbowe trafiły do salonu handlu zabytkami. Podobnie jak do dziś nie udało się ująć podpalacza pysznej siedziby Johanna Moritza von Nassau-Oranje.

RENATA OCHWAT

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

reklama

www.echogorzowa.pl

519 462 660

• codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Najlepszy organista wśród żużlowców

Janusz Tarasewicz to kolejna postać gorzowskiego żużla, o której gazety się nie rozpisywały.

Być może dlatego, że jego kariera nie była oznaczona wielkimi sukcesami, a do tego trwała zaledwie dwa sezony. W marcu mija piątą rocznicę nagłej śmierci pochodzącego z Wojcieszyc żużlowca Stali, który jazdą na motocyklu zaczął interesować się w dzieciństwie.

- Żużel zaszczerpił w nas tato - wspomina **Zbigniew Tarasewicz**, starszy brat **Janusza**. - Ojciec najpierw mnie woził rowerem na mecze, potem jedną, drugą siostrę i na końcu Janusza, który był z nas najmłodszy. On zresztą jak miał już 8-10 lat, to czasami uciekał z domu i jechał z kolegami na stadion. Tata był z zawodu mechanikiem, mocno związany z motoryzacją, stąd tak pokochał czarny sport. Jak z kolei byłem takim fanem, że jako mały chłopak potrafiłem całymi dniami siedzieć nad prowadzeniem różnych statystyk - dodaje.

Geny muzyczne po dziadku

Jak dalej opowiada pan Zdzisław, jego młodszy brat od dziecka szukał swojego miejsca na świecie. Po skończeniu szkoły podstawowej poszedł do wojska, a dokładnie do orkiestry garnizonowej. Był bardzo uzdolniony muzycznie, początkowo grał głównie na akordeonie.

- Z wykształcenia jestem nauczycielem i w moich czasach pierwszym egzaminem na zdobycie tego zawodu była muzyka. Kto nie zdał, odpadał. Miałem smykałkę, byłem samoukiem, pogrywałem sobie na różnych instrumentach, a potem uczyłem Janusza, który rzeczywiście miał wielki talent. Dlatego poszedł do orkiestry i jednocześnie do szkoły muzycznej. A geny muzyczne zapewne odziedziczyliśmy po dziadku, który gdzieś tam



Janusz Tarasiewicz (z lewej) z swoim najlepszym kolegą na torze Jerzym Rembasem

jeszcze w czasach zaborów pogrywał - śmieje się pan Zbigniew.

Gra w orkiestrze wojskowej dawała Januszowi podwójną radość. Mógł realizować swoją pasję oraz chodzić na żużel. Byli bardzo często zapraszani przez klub na różne imprezy i przygrywali zawodnikom. Janusz powąchał trochę tych spalin i pewnego dnia wymyślił, że zgłosi się do szkółki. Zanim przyjechał jednak do parkingu sporo jeździł na motocyklu ojca. To był radziecki IŻ. Kiedy już dobrze opanował jednośląd wybrał się na stadion Stali. Było to w 1972 roku. Mama była temu niechętna, ale zgodziła się, bo wiedziała, że jak nie da synowi zgody, to ten i tak pójdzie na żużel kiedy skończy 18 lat.

- Od pierwszych treningów szło mu świetnie, na co zwrócili trenerzy - przypomina pan Zbigniew. - Procentowało tu opanowanie motocykla. Po zdaniu licencji we wrześniu 1972 roku, na początku następnego szybko

trafił do pierwszego składu. Najczęściej był przypisywany do rezerwy i nie zawsze otrzymywał okazję startu w meczach, ale w wewnętrznej rywalizacji był najlepszym z grona najmłodszych stażem zawodników - wyjaśnia Zbigniew Tarasewicz, który dokładnie śledził karierę brata.

Kręgosłup nie wytrzymał

Janusz Tarasewicz debiut ligowy zaliczył 27 maja w Opolu. Pojechał w pierwszym wyścigu i zdobył swój pierwszy ligowy punkt. Potem wystąpił jeszcze w dwóch meczach. W jednym z nich, z Włóknierzem Częstochowa na gorzowskim torze, cieszył się z wygranego biegu, jadąc w parze z Ryszardem Fabiszewskim. W pięciu innych spotkaniach był na rezerwie. Już na koniec sezonu świętował z kolegami jedyne swoje drużynowe mistrzostwo Polski. Dodatkowo spotkała go miła niespodzianka. Dostał szansę startu w meczu juniorów Polska - Szwecja. W barwach biało-

czerwonych pojechali sami stalowcy i wysoko zwyciężyli 72:35. Janusz Tarasewicz mocno przeżył ten występ. Tak mocno, że w pierwszych czterech biegach dwukrotnie upadł. Dopiero w końcowych wyścigach zdobył trzy punkty.

Na początku 1974 roku coraz lepiej poczynający sobie na torze Tarasewicz pojechał w pierwszych czterech spotkaniach ligowych Stali. W pierwszym z nich pozytywnie zaskoczył wszystkich. Najpierw, jadąc z parze z Edwardem Jancarzem, pokonał najsukuteczniejszego w tym czasie leszczyńianina **Zbigniewa Jądera**, a na zakończenie spotkania wygrał z inną ówczesną gwiazdą „Byków” **Jerzym Kowalskim**. Po meczu żałował, że trener **Ryszard Nieścieruk** puścił go tylko dwukrotnie. Nieźle poszło mu też w meczu z rybnickim ROW-em, w którym zwyciężył m.in. z młodzieżowym mistrzem Polski z 1971 roku Jerzym Wilimem.

- Ta kariera Janusza nabierała powolnego rozpędu. Nie był on talentem na miarę Plecha czy Rembasa, ale czynił widoczne postępy. Mocno przeżywał starty. Przywoził do domu kombinezony, bardzo o nie dbał, starannie zawsze czyścił, konserwował. On kochał to co robił - tłumaczy pan Zbigniew.

Niestety, kiedy czuł, że już jest w stanie na trwale zadowolić się w mistrzowskiej drużynie na jednym z treningów przytrafiła mu się poważna kontuzja. Jechał akurat z Mirosławem Ćwikłą i na wirażu od ul. Śląskiej ten nie utrzymał się przy krawężniku, wyniosło go i doszło do nieszczęśliwego zderzenia. Tarasewicz uszkodził sobie kręgosłup na odcinku szyjnym. Dzisiaj zapewne medycyna szybko by sobie z tym poradziła, ale wtedy to nie było takie proste. Stracił kilka miesięcy na leczenie, po czym dowiedział się od lekarzy, że nie dostanie zgody na dalsze uprawianie sportu. Mocno to przeżył, tak ciągnęło go na motocykl. Został kibicem, choć na początku lat 80. na nowo zaczął myśleć o powrocie na tor, bo jeszcze był młody, ale ostatecznie zrezygnował z tego.

- Kiedy pogodził się z tym, że nie może już jeździć, zawsze ciepło wracał wspomnieniami do tych chwil spędzonych na żużlowym motocyklu - opowiada jego starszy brat. - Cieszył się, że mógł choć krótko pojeździć u boku takich legend jak Jerzy Padewski, Edek Jancarz, Zenek Plech, Jurek Rembas czy Rysiek Fabiszewski. Najbardziej cenił Jancarza, uważając go za mentora. Natomiast najbardziej kolegował się z Rembasem, a przede wszystkim z Fabiszewskim. Rysiek miał ro-

dzinę w Wojcieszycach i często przyjeżdżał do Janusza. Wszyscy ich tutaj w wiosce lubili - śmieje się pan Zbigniew.

Prezent dla trenera

W trakcie jazdy na żużlu Janusz pracował w wydziale odlewni w ZM „Gorzów”, a jego przełożonym był znany w tym czasie spiker na zawodach w Gorzowie, **Zdzisław Palicki**. Po zakończeniu kariery pracował jako kierowca m.in. w urzędzie wojewódzkim, ale przede wszystkim oddał się graniu na akordeonie. Razem z bratem i trzema kolegami założyli zespół, którym objeżdżali liczne zabawy, wesela i inne imprezy. Po założeniu rodziny wyjechał z żoną najpierw do Słupcy, potem do Leszna, gdzie mieszkała jedna z siostr Janusza. Tam oddał się pasji grania na kościelnych organach.

- Pamiętam, jak w 1984 roku byłem z polską reprezentacją w Lesznie na finale drużynowych mistrzostw świata i trener Marian Spychała miał akurat imieniny. Zorganizowaliśmy drobne przyjęcie i odwiedził nas właśnie Janusz Tarasewicz, który ubarwił całą imprezę graniem na akordeonie. Wyšlo to wspaniale, a Marian Spychała był naprawdę szczęśliwy - wspomina były mechanik Stali i kadry narodowej **Stanisław Maciejewicz**.

W Lesznie nie tylko grał na organach, ale pracował w fabryce pomp, jeździł ponadto do pracy na zachód Europy, dzięki czemu wybudował dom. Cały czas interesował się żużlem, często bywał na stadionie Alfreda Smoczyka, ale sercem zawsze był z gorzowską Stalą. Zmarł nagle właśnie na zawał serca 9 marca 2013 roku w wieku 58 lat.

ROBERT BOROWY

reklama

W KINIE HELIOS

04.10 NAJLEPSZY

11.10 PLAN B

18.10 GOTOWI NA WSZYSTKO. EXTERMINATOR

25.10 POMIĘDZY SŁOWAMI

W CZWARTEK godz. 19.00 i 18.00

10 zł

01.10 Zimna wojna

03.10 Lato

08.10 Whitney

10.10 Też go kocham

17.10 Dogman

22.10 Księgarnia z marzeniami

24.10 Niezwykła podróż fakira, który utknął w szafie

29.10 Do zobaczenia w zaświatach

31.10 Pod ciemnymi gwiazdami

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

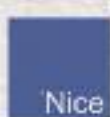
r e k l a m a



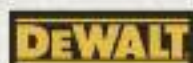
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

